Nr. 182. Lwów. — Piątek dnia 8 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy | Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 | Dwumiesięcz. 2·10
Półrocznie 4 „ 50 | Kwartalnie 3 „ —
Rocznie 9 „ — | Rocznie 12 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie [illegible] Karola Ludwika Nr. 5.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 5
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cyryaka M. Jutro: Romana i Sek. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 52, Zachód „ „ 7 „ 18 | Długość dnia 14 g. 26 m. Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Przed paru dniami doniósł telegram, że rosyjski minister wojny, jenerał Wannowski otrzymał od cara, z powodu swej 50-letniej służby, reskrypt bardzo pochlebny i — co ważniejsza — zredagowany w tonie dosadnie pokojowym. Ta ostatnia okoliczność stała się przedmiotem ogólnej w Europie uwagi, jak gdyby ton reskryptu mógł być inny i jak gdyby carowie nie mieli zwyczaju przy każdej sposobności, czy trzeba, czy nie trzeba, głosić swą miłość pokoju. Przypuszczamy zresztą, że na reskrypt i ton jego dla tego zwrócono tak dużo uwagi, że według mniemania dość rozpowszechnionego, jenerał Wannowski, który długo tego lata bawił na kuracji w Vichy, często stamtąd jeździł do Paryża i konferował z dygnitarzami francuskimi, przywiózł ze sobą traktat sojuszu franko-rosyjskiego, a więc dokument, który powinien zachęcić Rosję do jakichś kroków stanowczych. Nadto, od pewnego czasu jenerał Wannowski uchodzi w Europie za szefa wojowniczego stronnictwa w Rosji. Z tych powodów pismo carskie do tego ministra w istocie może mieć znaczenie enuncjacji politycznej, przeznaczonej dla Europy. Ona też odpowiedziała na ów reskrypt zwyżką w rublach.

Bynajmniej nie myślimy podejrzywać pokojowych intencyj Aleksandra III. sądzimy jednak, że gdyby nawet gorąco pragnął wojny, toby nie powiedział tego w reskrypcie na imię p. Wannowskiego; byłoby to niepolityczne, po prostu niewłaściwe i niezgodne ze zwyczajem carów rosyjskich: zawsze, niezmiennie, nawet podczas wojny okazywać słowami uczucia nawskroś pokojowe. Po tej uwadze, do której możemy jeszcze dorzucić, że niesłusznie uchodzi p. Wannowski za szefa wojowniczej partji w Rosji, przytaczamy tu tę część reskryptu, która tak się podobała Europie.

„Ojczyzna nasza — pisze car — niezbędnie potrzebuje silnej i dobrej armji, którąby przyswoiła sobie całą nowoczesną sztukę militarną. Ale takiej armji potrzebujemy nie dla zaborów, jeno do strzeżenia całości Rosji i jej honoru. Ochraniając wielkie dobro pokoju, który — jak ufam — przy pomocy Bożej długo jeszcze zachowamy dla Rosji, musimy równocześnie rozwijać i doskonalić nasze zbrojne siły na równi z innemi gałęziami państwowego bytu, wszelako bez przekraczania środków możności, bez nadwerężania ekonomicznego rozwoju państwa. Do tego zawsze dążyłem, to nakazywałem, a pan przez lat dziewięć wiernie i z talentem spełniałeś moje polecenia. Pański wytrawny sąd o potrzebach armji i jej zadaniu, troskliwa uwaga, poświęcona każdej zgoła gałęzi militarnego zarządu, oględny i trafny kierunek, niezmordowana praca i energja — oto zalety pańskiej służby; one pozwoliły panu w czasie stosunkowo krótkim znacznie podźwignąć stan naszych sił zbrojnych i ich bojową gotowość — i, co jest najbardziej pocieszającem, rezultat ten osiągnięto bez nadzwyczajnych środków, któreby nadmiernem brzemieniem obciążyły zasobność państwa“.

Więc istotnie, z reskryptu tego wieje duch nawskroś pokojowy. Wprawdzie mógłby niejeden powiedzieć, że całość ani honor Rosji nie wymagały zgromadzenia w tak zwanym „zachodnim pasie“ armji wynoszącej pół miljona, ale na ten ważny zarzut już Bismark podsunął caratowi zręczną odpowiedź: to nie dla wojny, to jeno na to, aby gdy przyjdzie na stół dyplomatyczny kwestja wschodnia, słowa rosyjskie miały wagę spiżu.

A propos Bismarka. *Nowoje Wremia* ogłosiło jeszcze jeden urywek z rozmowy korespondenta swego z byłym kanclerzem, który tym razem udowadniał, że między Niemcami a Rosją mogłaby trwać wieczna przyjaźń, gdyby Gorczaków nie pozazdrościł Bismarkowi jego sławy i politycznego znaczenia. — „Gniewają się na mnie w Rosji za traktat berliński, a przecież ten traktat zwołsłem na wyraźne życzenie cara Aleksandra II, wyrażone mi przez hr. Szuwałowa. Nie mogłem odmówić. Powiedziano mi: „zwołaj kongres, a na nim już my sami będziemy pracowali“. Zgodziłem się i jeszcze wziąłem na siebie skłonić do udziału Austrją. Byłem na tym kongresie jakby urzędnikiem rosyjskim, cierpliwie znosiłem dumne zachowanie się ze mną Gorczakowa i faktycznie wasi przedstawiciele postępowali wtedy ze mną, jak ze swym podwładnym. Że nie zdobyli na kongresie, czego pożądali, to nie moja wina, jak nie moja, żeście nie wyzyskali wojny tureckiej. Ja z mym starym Wilhelmem tak cieszyliśmy się z waszych sukcesów nad Dunajem, tak ubolewaliśmy nad przykrościami pod Plewną, tak radośnie przyjęliśmy wiadomość o przejściu waszem przez Bałkany. Z niecierpliwością czekaliśmy chwili, w której można byłoby powiedzieć: no, Rosja już twardo stoi na Bałkanie! Ale cóż, nie zużytkowaliście sytuacji!.. Czyż to moja wina?“

Tak mówił Bismark o swoich i starego Wilhelma dawnych uczuciach. Któż dziś sprawdzi prawdziwość tych słów? Można tylko wątpić w rozum ministra, który się cieszy z nadmiernych sukcesów sąsiada, albo można powiedzieć: „czemużby Bismark nie miał tak bajać przed korespondentem *N. Wr.*, gdy wiedział, że to w Rosji sprawi dobre wrażenie?“

Mówił dalej Bismark, że: „Niemcy z Rosją wojować nie mają o co, bo cóżby sobie wzięły? Niemcy nie chcą więcej ani jednego Polaka, a Rosja pewnie ma aż nadto Nadbaltyjczyków i nie wzięłaby nowego ciężaru. Któż zechce narażać się na los Karola XII lub Napoleona I, chyba ten, kogo Bóg obrał z rozumu. Rosja, to element, z którym walczyć niepodobna“. I t. d.

Wszystkie te zdania po prostu krytyki nie wytrzymują. Niedorzecznością jest mówić o losie Karola XII lub Napoleona I., odkąd są koleje, które ogromnie skróciły wszystkie odległości, i odkąd zasoby militarne niezmiernie się zwiększyły. Niedorzecznością jest prawić o braku ziemi, którą po wojnie mógłby zabrać zwycięzca, bo raz, że Niemcy nie pogardziłyby lewym brzegiem Wisły, a Rosja potrafiłaby skonsumować Poznańskie i Prusy Zachodnie, powtóre zaś wojny dziś toczą się niekoniecznie dla zaboru ziemi, lecz często dla zdobycia jakichś innych korzyści (*vide* rok 1866), albo wprost dla upuszczenia krwi zbyt zdrowemu sąsiadowi.

Wreszcie wtrącił Bismark w rozmowę epizod, który może mieć historyczną wartość, jeśli jest prawdziwy.

Tak mówił: „Wkrótce po berlińskim kongresie zaproponowała nam Rosja przez hr. Szuwałowa formalne przymierze; zgodzić się na nie myśmy nie mogli, bo to znaczyłoby zerwać z całą Europą, a mieć po swej stronie tylko Rosją, która wówczas miała wielkie wewnętrzne kłopoty: osłabiał ją rozstrój sprawiony przez nihilistów. Więc nie przystaliśmy na przymierze, lubo zaręczyliśmy, że i bez niego jesteśmy przyjaciółmi Rosji. Wprędce potem, mianowicie w r. 1879, wpadł w moje ręce dokument, w którego istnienie nigdybym nie uwierzył, gdybym go sam nie czytał. W tym rosyjskim dokumencie dwa razy zawarta była myśl wypowiedzenia nam wojny. Wtedy to pojechałem do Wiednia i tam z Andrassym położyliśmy kamień węgielny pod trójprzymierze.“

„Ale pomimo tego — wnet spiesznie dodał Bismark — nie jesteśmy wrogami Rosji.“

Czytając relację z tej rozmowy, niejednemu zapewne nasunie się pytanie: Jeśli Bismark podczas berlińskiego kongresu działał jak rosyjski urzędnik, to czy przypadkiem i teraz nie wyobraża siebie w rosyjskim mundurze? Bo, doprawdy to wszystko, co mówi o Rosji i do Rosji, tchnie służalczością.

Niedawno paryzkie *Figaro* umieściło zjadliwy artykuł o Bismarku i jego rozmowach z dziennikarzami. Przytoczywszy wszystkie niekonsekwencje zawarte w tych rozmowach, wszystkie objawy złości i gniewu upadłej wielkości, cytuje *Figaro* słowa wyrzeczone podobno przez Bismarka przed wielu laty, gdy jeszcze był wszechwładnym. „Być może, iż skończę jakiemś wielkiem głupstwem!“

Oby przez miłość dla własnej ojczyzny, większego przez nie zrobił nad te, jakie popełnia w rozmowach z korespondentami. A zresztą... co to nas obchodzi!

Korespondencje.

Poznań 5 sierpnia.

(Konsekracja ks. biskupa sufragana Andrzejewicza w Gnieźnie.)

(*W M*) W sobotę o godzinie 9 rano zadźwięczały harmonijnemi tonami potężne dzwony gnieźnieńskiej archikatedry i obwieściły wszystkim rozpoczęcie wspaniałej uroczystości konsekracji nowego biskupa-sufragana ks. Antoniego Andrzejewicza. Obszerna gnieźnieńska świątynia już rano zapełniła się pobożną i ciekawą publicznością, a nawet na cmentarzu przed kościołem zgromadziły się liczne tłumy i żądne zobaczenia wspaniałego pochodu, mimo skwaru i palących promieni słońca, cierpliwie oczekiwały rozpoczęcia pochodu.

Krótko przed dziewiątą duchowieństwo całe udało się z chorągwiami i bractwami z archikatedry do arcybiskupiego pałacu, aby ztamtąd wprowadzić do świątyni biskupów, konsekratorów i konsekranda. Wśród rzewnych i podniosłych tonów kościelnych pieśni, między długim szpalerem, utworzonym po obu stronach ulicy przez ciekawą publiczność, ruszył pochód z pałacu do katedry. Na czele szli alumni gnieźnieńskiego seminarjum, dalej duchowieństwo miejscowe i przybyłe z okolic, a nawet z najdalszych stron Księstwa, a za nimi postępowali księża szambelanowie papiezcy: Poniński z Kościelca, Stablewski z Wrześni, ks. kanonik Krępeć z Marzenina, honorowi kanonicy metropolitalni, ks. kanonik Jedzink, regens poznańskiego seminarjum duchownego, ks. oficjał prałat Łukowski i kapituła gnieźnieńska w komplecie, za którą bezpośrednio postępowali księża biskupi Janiszewski i Likowski, współkonsekratorowie i konsekrandus ksiądz Andrzejewicz, prowadzony przez konsekratora ks. biskupa Rednera z Chełmna.

Ks. biskup Janiszewski miał na sobie kapę zrobioną z płaszcza koronacyjnego ostatniego naszego króla Stanisława Augusta. Uroczysty ten pochód zamykało liczne obywatelstwo miejscowe i okoliczne.

W presbiterjum katedry przygotowano tuż obok lewego rzędu stal, naprzeciwko biskupiego tronu, ołtarz dla konsekranda, który w otoczeniu licznej asysty przywdział tam na siebie kapłańskie szaty. Podczas tego konsekrator ks. biskup Redner na tronie również w otoczeniu asysty ubierał szaty biskupie.

Po przybyciu obu księży biskupów współkonsekrantów rozpoczął się wzniosły akt konsekracji. Jeden z współkonsekratorów przystąpił do konsekranta i upraszał go o rozpoczęcie konsekracji. Konsekrator zapytał wpierw jednak o „mandat apostolski“ czyli papieskie breve, a gdy mu je wręczono, rozkazał ks. subregensowi Goczkowskiemu odczytać je głośno. Dokument ten wystawiony przez papieskiego notarjusza oświadczał, iż Ojciec św. bullą swą z d. 27 czerwca b. r. mianował ks. Andrzejewicza biskupem, następcą zmarłego biskupa filomiejskiego ks. Neszfelda z Węgier.

Po przeczytaniu tego dokumentu nastąpił t. zw. egzamin, czyli wyznanie wiary i złożenie przysięgi przez konsekranda na niezłomną wierność dla Ojca św. i Jego prawowitych następców.

Po dokonaniu tych czynności, podczas których konsekrandus silnym i stanowczym „volo“, anathematizo“ i t. d na przedłożone pytania odpowiadał, przystąpił on do swego ołtarza, i tu kler asystujący mu włożył na nogi jego biskupie sandały, na piersi zawiesił krzyż biskupi i ubrał go w tunicelę, dalmatykę i ornat, poczem obaj biskupi, konsekrator przy głównym, a konsekrandus przy bocznym ołtarzu odprawili msze święte.

Po mszy św. kler wspólnie począł śpiewać litanję do Wszystkich Świętych, podczas której ks. Andrzejewicz padłszy krzyżem przed ołtarzem Pana Zastępów, błagał Najwyższego o pomoc i łaskę na trudy biskupiego urzędu.

Po odśpiewaniu litanji nastąpiła wzruszająca, poważna, pełna piękna ceremonja kładzenia rąk i namaszczenia. Konsekrator położywszy na głowę konsekranda Ewangelję św., kazał mu przyjąć „to jarzmo słodkie i to brzemię lekkie“, a następnie pomazawszy olejem św. jego głowę i ręce, wśród wspaniałych dźwięków hymnu *Veni creator*, wzywał pomocy Ducha św. dla konsekranta na ciężką drogę biskupich prac jego. Odmówiwszy tę modlitwę wręczył ks. konsekrator nowo kreowanemu biskupowi oznaki jego biskupiej władzy, pastorał i mitrę, na palce włożył pierścień, godło zaślubin jego z Kościołem, a na ustach jego złożył pocałunek pokoju.

Za otrzymane z rąk konsekratora łaski Ducha św., nowo-konsekrowany podług odwiecznego zwyczaju złożył do rąk jego dary: dwie świece, dwa chleby, dwie beczułki wina. Dary te wręczali ks. Andrzejewiczowi po kolei pp.: hr. Skórzewski i hr. Stanisław Żółtowski z Niechanowa, Juljan Chełmicki z Żydowa, Wł. Wierzbicki z Gniezna, Kazimierz Węclewski z Łubowic i dr. Żychliński z Modliszewa, a on składał je u stóp konsekratora.

O godz, wpół do 12 skończyła się ta wspaniała uroczystość, a ks. biskup Andrzejewicz wyraziwszy konsekratorowi na klęczkach życzenia „ad multos annos“ i udzieliwszy od ołtarza biskupiego błogosławieństwa, przeszedł w towarzystwie obu biskupów-sufraganów presbyterjum i główną nawę kościoła, udzielał w mitrze i z pastorałem w ręku błogosławieństwo pasterskie klerowi i wiernym.

Następnie w tym samym porządku, co poprzednio, odprowadziło duchowieństwo księży biskupów do pałacu arcybiskupiego.

Po południu o godz. 2 wydał ks. biskup sufragan ucztę dla licznych swych (80) gości, z których połowa pomieściła się w pałacu arcybiskupim, druga połowa zaś w seminarjum. W pałacu arcybiskupim, gdzie biesiadowali księża biskupi, członkowie kapituł etc. — pierwszy toast wzniósł hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa na cześć nowego dostojnika Kościoła, którego cnoty oddawna już go na to wysokie dostojeństwo przeznaczały. Ks. biskup Redner sławił potem konsekranda w języku niemieckim. Ks. Andrzejewicz dziękował kolejno ks. biskupowi Rednerowi, wujowi swemu ks. biskupowi Janiszewskiemu i ks. biskupowi Likowskiemu, a w końcu wzniósł zdrowie obecnego na uczcie landrata, tajnego radzcy p. Nollaua. P. Nollau na toast ten wnet odpowiedział, a w przemówieniu swem wspomniał o czasach z przed walki kulturnej, kiedy miła zgoda panowała w Gnieźnie pomiędzy władzą duchowną a rządem i wyraził nadzieję, że te czasy niebawem powrócą. P. poseł Chełmicki znów w odpowiedzi swej zaznaczył, że nie my temu winni, iż się stosunki tak zaostrzyły, a wyraziwszy życzenie, aby się spełniły słowa p. Nollaua, pił zdrowie ks. administratora Krausa. Uczta przeciągnęła się po za godzinę 4.

Wystawa przemysłowa w Bielsku.

Biała przy Bielsku 4 sierpnia.

Dnia 2 sierpnia b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie szląskiej wystawy przemysłowej w Bielsku. Wystawione przedmioty oprócz maszyn, na które oddzielną halę zbudowano, umieszczone są w 20 salach gmachu szkoły przemysłowej. Całość przedstawia się nieźle. Reprezentowany jest przeważnie drobny przemysł miejscowy t. j. szląski jak i z przyległej Morawy a nawet niektóre większe firmy wiedeńskie obesłały wystawę swemi wyrobami. Pomimo iż wyroby galicyjskie były także dopuszczone na wystawę — niestety Galicja nie popisała się gdyż tylko dwie firmy i to nie stołeczne ale prowincjonalne nadesłały swe wyroby a przyznać należy, iż wystawione przez nie wyroby wzbudzają ogólny podziw u tutejszych niemieckich przemysłowców. Tymi wystawcami galicyjskimi są p. J. Górniak, ślusarz z Przemyśla i p. Aleksander Piech, browarnik z Sanoka. Pierwszy wystawił obok innych przedmiotów latarnię wiszącą bardzo gustownie i czysto odrobioną, drugi zaś całą kolekcję przyborów kościelnych, jak: monstrancje, lichtarze, kielichy, lampy i t. d. wszystkie te wyroby odznaczają się nadzwyczajną starannością w odrobieniu, estetycznym smakiem i artystycznym wykonaniem, a śmiało powiedzieć można, że przewyższają pod każdym względem nie tylko w wykonaniu ale i co do taniości podobne wyroby sprowadzane z zagranicy.

O święceniu niedzieli.

Z nad Wisłoka.

Święte są słowa korespondenta z Przemyśla umieszczone w kronice *Przeglądu* z dnia 17 lipca; ale nie sądzimy, żeby to miał być zarzut przeciwko nam duszpasterzom, bo wiadomo całemu światu, że my robimy wszystko co jest w naszej mocy: urządzamy misje ludowe i rekolekcje, każemy gorliwie co niedziela i święta, katechizujemy, uczymy w szkole, przesiadujemy w konfesjonałach, radzimy na kongregacjach naszych, jakby złemu zapobiedz, bolejemy nad wyraz nad tem co się dzieje, lecz z powodu braku poparcia ze strony ustawodawstwa stoimy bezsilni i tylko w modlitwie i cichej skardze przed Bogiem szukamy ukojenia naszych boleści. Niedarmo mistrz nasz w codziennej modlitwie wołać nam rozkazał: „I nie wódź nas na pokuszenie“; to jest regułą dla każdej jednostki chcącej ustrzedz się grzechu, unikać pokus — to regułą być powinno i dla prawodawców pragnących umoralnienia mas, aby człowiekowi już i tak w skutek zepsutej natury swojej skłonniejszemu do złego jak do dobrego, usuwać z drogi to wszystko, coby go do złego pociągać mogło. Zatem i w sprawie święcenia niedzieli potrzeba koniecznie ingerencji prawodawczej, bo inaczej złe rosnąć będzie, rosnąć musi, a złego tego skutki są nieprzewidziane. Cóż n. p. duszpasterz poradzić może w takim wypadku, jaki tu opiszę. Jednej niedzieli na wiosnę zauważyłem, że bardzo mało ludzi jest w kościele na nabożeństwie; postanowiłem więc zbadać przyczynę tego, i rzeczywiście zaraz tego samego dnia dowiedziałem się, że był to „dzień wypłaty“. Jakiej i gdzie? Oto izraelita rzeszowski, który objął dostawę szutru do budującej się kolei państwowej Jasło-Rzeszów zawezwał wszystkich, którzy u niego zarabiali do siebie w n i e d z i e l ę n a g o d z. 8 r a n o, to będzie wypłacać. Wszyscy więc polecieli do miasta po pieniądze, a kościół świecił pustką! Oburzony do najwyższego stopnia taką bezczelnością, zapytuję prawników, czy nie ma to jakiego paragrafu, aby takiemu nadużyciu położyć tamę i otrzymuję odpowiedź, że nie ma, że wolność przedewszystkiem. I nic nie pomogło, że

---

3)

LISTY
z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

(Ciąg dalszy.)

Przed wielu sklepami widać figury Indjan, Turków, Chińczyków etc., nieprzymierzając jakby gdzieś u nas w Berdyczowie na jarmarku i wszystkie te wystawy niżej wszelkiej krytyki, z deszczek, z pali, beczek; a wszystko brudne, zasmarowane, zatłuszczone. Szczęściem, że wszystko to w półcieniu, bo nad miastem kolej nadpowietrzna zaciemnia ulice i niedopuszcza słońca; błoto też tu wieczne.

Kto nie widział ruchu tutejszego, ten nie może mieć wyobrażenia o czemś podobnem. Cztery linje kolei nadpowietrznych, pod tem cztery linje tramwajów, a wszystko powtarza się najmniej co trzy minut. Co szczególnego, że w tem całem *va et vient* nie słychać prawie głosu ludzkiego. Nikt tu nietylko nie krzyczy, ale nikt nie mówi, wszyscy zajęci swoim interesem, poruszają się jak automaty. Kilka razy jeździłem koleją powietrzną, a więcej jeszcze „karem“; a nie wiem czym głos amerykański słyszał. Do tego trzeba już być wychowanym od dziecka. Wielkie tu poczucie obowiązku. Nigdzie nie spotkasz żandarma, nigdzie policjanta. Są tylko po ulicach w rodzaju angielskich *constables*, ale są oni dla wygody mieszkańców, to jest przechodnich, a nie dla ich szykany. Mnóstwo spotyka się po ulicach chłopców biednych, obdartych, ale i ci gdzieś lecą i pędzą. Przeważnie sprzedają gazety, wchodzą do wagonu, do „karu“ nic nie mówiąc. Każdy wie, że trzeba kupić od niego gazetę; odbywa się wymiana; chłopiec zabiera centy, zostawia gazetę i drugim końcem „kara“ schodzi, i znów pędzi dalej. W ich kształcie i sposobie chodzenia jest coś, co przypomina dawnych laufrów. Tysiące jest w New-Yorku takich chłopców bez dachu i opieki. Amerykanie są miłosierni i łożą dużo na cele filantropijne; kilka też jest zakładów, ochronek, powiedziałbym dla tych dzieci, gdzie się zbierają na noc, dostając tam nocleg, pożywienie, wieczorną szkołę. Jeśli mają czem, to mogą za to płacić, rozumie się, kilka centów, jeśli nie mają, nikt się nie upomina. Mogą tam nawet składać swój mały, każdodzienny zarobek, który złożony w kasie oszczędności procentuje się i tak pomału przychodzi chłopiec do kapitaliku, rozpoczyna *bussiness* (geszeft). Bywały wypadki, że z takich chłopców wychodzili już miljonerzy. Każdy tu myśli, choćby o jak najmniejszym na własną rękę zarobku. Dla tego tyle szyldów, tyle wystaw, tyle brudu, bo Amerykanin o nic się nie troszczy, jeno żeby zbić grosz. W Paryżu jako wyskok wielkiego przemysłu i przedsiębiorstwa pokazywano mi „Bon Marché“, „La belle Jardinière“, „Louvre“, „Old England“. Nie magazyny i składy, ale całe miasta. Tu przeciwnie jako *curiosum* pokazywano mi na „Broadway“ dom względnie niewielki, w którym się mieści 80 składów. To nam tłómaczy dla czego sprawa robotników, nie jest tu sprawą tak piekącą. Tu każdy albo już jest sam patronem, albo niedługo nim będzie; nie chodzi mu więc o nic innego. Jak on dziś pracuje dla kogoś, tak ktoś jutro będzie pracował dla niego. Jest to koło, z którego wyłaniają się miljony; a czy stanie się kiedyś *vicieux* to Amerykanin już o to się nie troszczy. *I don't care* (to mnie nie obchodzi), to ich zwykła odpowiedź.

Z małym wyjątkiem domy tu wszystkie czy murowane czy drewniane tego samego są stylu i rozkładu. Dużo jest kościołów, niektóre rzeczywiście ładne. Nowa katedra katolicka piękna, o stylu gotyckim. Może łuki za zbyt szerokie, ale miłe robi wrażenie. Ładne i artystycznie wykonane okna, piękny organ, bardzo ładna, z marmuru ambona. Lecz i tu korzyść nad pięknem wzięła górę. Cały kościół wypełniony ławkami. Główny to dochód tutaj kościelny. Ławki katedry New-yorskiej przynoszą do pół miljona franków rocznie. New-York przeważnie jest katolicki. Na 1,700.090 mieszkańców wedle najnowszego obrachowania miljon jest katolików. Przeszło 150 mają kościołów i kaplic publicznych. Kompanje licznych kolei mają następnie wielkie i wspaniałe gmachy. Kilka jest pierwszorzędnych hoteli. Ale najwięcej uderzają ogromem i rozmiarami gmachy redakcyj pierwszorzędnych gazet. Prenumeratorowie dzienników liczą się tu nie na tysiące, ale na setki tysięcy. Nic też dziwnego, że taka redakcja to potęga, państwo wszechmocne rozporządzające i rządzące opinją nowego świata.

Brooklyn stanowi osobną dyecezję i ma swego arcybiskupa. Liczy do 900.000 mieszkańców, katolików 400.000, przeszło 80 kościołów i kaplic publicznych. Wszystko to rośnie prawdziwie jak na drożdżach. Ofiarność też wielka. N. p. w Brooklynie jest do 1000 familij polskich, a budują oni teraz kościół, który ich będzie kosztował do pół miljona franków. Bóg też błogosławi za taką o nim pamięć. Pracują tu i ciężko, ale dorabiają się prędko majątku.

* * *

Berlin 23 czerwca.

Odpocząwszy dwa dni u poczciwego księdza Bronikowskiego, we czwartek wyjechaliśmy do Berlina w Kanadzie. Widać tu wszędzie po drodze, że kraj to nowy: lasy i lasy, gdzieniegdzie korczowiska, kilka domków, znów lasy, znów korczowiska. Nad Hudsonem tylko kilka punktów fabrycznych, a po lewej stronie wille i zamki. Punkt centralny na tej kolei: Buffalo, na wszystkie strony przerznięte kolejami. Lokomotywy i kominy fabryczne, to jedno co uderza. Tymczasowość zresztą i brud ciągle wpadają w oczy podróżnika. Nie widziałem wcale dróg bitych, te nawet drożki co są, mniej więcej trawą zarośnięte. Wszyscy jeżdżą koleją, z każdej prawie, choćby najmniejszej kolonji, jest tramwaj, przynajmniej jednokonny.

Buffalo leży nad jeziorem Erie (Iri), z którego wypływa rzeka Nyagara. W pół godziny stanęliśmy u spadku. Przedewszystkiem udaliśmy się do kościoła. Zmówiwszy Mszę św. i napiwszy się w jakimś hotelu herbaty, (ks. proboszcz miejscowy był chory) za którą, mówiąc nawiasem, policzono 3 dolary za nas trzech, najęliśmy powóz tak, aby nas obwiózł do wszystkich spadków i następnie wysadził na stronie już kanadyjskiej. Nie mam nawet pretensji opisywać Ci, mój drogi Ojcze, wspaniałości tego spadku wody. Jedyne to w swoim rodzaju, iście wielkie, wspaniałe, a jakby Włoch powiedział *stupendo*. Kaskada Tivoli to igraszka. Volumen tu wody spadający, wedle obrachowania, jest w stanie poruszać wszystkie maszyny jakie egzystują na świecie. Składają się nań wody czterech jezior: Superior lac, Huron lac, Michigan lac i Erie. Spad jest w kształcie podkowy, i jest ich dwa ogromnych, na 50 do 60 metrów wysokich a do 100 i więcej może szerokich. Nyagara wpada do jeziora Ontario, z którego wychodzi najgłębsza rzeka na świecie św. Wawrzyńca. Wody pięciu wyżej wspomnianych jezior do niej się zlewają. Najpierwsze jezioro „Superior“ 190 metrów leży po nad Atlantykiem, Ontario na 70 metrów. Spadki wyrównywają różnicę. Dla obejścia spadków są kanały, tak iż od ujścia rzeki św. Wawrzyńca aż do jeziora wyższego „Superior“ na przestrzeni przeszło 2000 mil, największe statki przejeżdżać mogą i przejeżdżają — krajobraz przepyszny. Miasteczko Nyagara w pośród gajów zbudowane. Powietrze balsamiczne. Jakaś woń drzew, wody i kwiatów na tle wiosennem upaja a zarazem orzeźwia, zwłaszcza po zabijającym skwarze New Yorku, który się nam dał we znaki. Niczem *sirocco* rzymskie do duszznego i oprymującego powietrza new-yorkskiego. Gdyby nie morze, niepodobnaby tam było oddechać. W ogóle powietrze amerykańskie jest suche, a elektryczność tak wielka, że bywają chwile, w których iskry elektryczne z pod grzebienia, z pod szczotki, którą zamiatają pokoje tapetowane, się sypią. Utrzymują nawet, że dla niektórych dosyć jest przyłożyć palec do gazu, aby go zapalić. Przyczynia się to wiele do częstych wypadków insolacji. Chociaż głównym jej powodem jest podobno wielka konsumpcja trunków fałszowanych, a więc i mocno upajających, niezdrowych. Są ludzie co po 4 butelki dziennie wypijają tych szkodliwych różnych mikstur, tacy szczycą się nazwą *four bottles men* (ludzie czterech butelek). Niedziw gdy taki pozostanie chwilkę pod nadzwyczaj silnem działaniem promieni słońca, nagle powalonym zostanie.

O w pół do trzeciej siedliśmy na kolej już po stronie kanadyjskiej, a o 7ej i 10 minut stanęliśmy w Berlinie. Tu już muzyki nie uszedłem. Ojcowie nasi z całem kollegjum św. Hieronima i muzyką kollegjalną czekali już na nas i tryumfalnie z muzyką na czele przybyłem do naszego zakładu. Bardzo poważnie on wygląda, obszerny; dużo miejsca wolnego z przepysznymi trawnikami. Oprócz tego probostwo co tylko wyrestaurowane i przez parafjan dostatecznie zaopatrzone, z apartamentem dla ks. biskupa i dla jenerała Zgromadzenia, który zająłem syt owacji, a rzeczywiście dopiero teraz czując wielkie zmęczenie po długiej i uciążliwej podróży. Odpoczywam i przypatruję się tu życiu amerykańskiemu i dziwnym ich nieco zwyczajom. Ojcowie nasi zajęci egzaminami; w przyszły bowiem czwartek koniec roku szkolnego. Spodziewają się ks. biskupa na uroczysty dzień rozdania nagród. Zostawiam im zupełną swobodę, notuję wszakże co tu widzę w domu naszym zbyt amerykańskiego. Mam mocną nadzieję, że nim stąd wyjadę, zbliżą się oni więcej do Europy, staną nietylko po duchu, dla po zwyczaju i praktyce zupełnie jako jedni z nas.

Bogu Was oddaję i opiece N. Panny

Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

w następną zaraz niedzielę na kazaniu w obec pełnego już kościoła podniesłem piorunujący głos przeciwko takiemu zdeptaniu przykazania boskiego o święceniu niedzieli — za tydzień znowu się to samo powtórzyło, bo znowu wypadł dzień wypłaty. — wypłacano bowiem co dni 14, i znowu wszyscy poszli do miasta po pieniądze, bojąc się, może nawet i słusznie, jak doświadczenie uczyło, aby im krwawo zapracowany zarobek nie przepadł, a kościół znowu stał pustką. I to nietylko w jednej miejscowości tak było, ale z całej okolicy w promieniu jakich dwóch mil wszyscy szli w niedzielę do miasta po pieniądze i to nietylko gospodarze i furmani, ale i żony ich, bo kobiety nasze wiejskie przecież nie tak łatwo puszczą samych mężów do miasta po pieniądze, tak, że jak mi opowiadano, cały rynek rzeszowski roił się od ludzi obojga płci, z których jedni ze złością rezygnacją, a może z wyrzutami sumienia w duszy, czekali aż na nich przyjdzie kolej, inni zaś przeciwnie, przeklinając na czem świat stoi, jeszcze, a takich było najwięcej, skracając sobie czas przy kieliszku lub szklance w szynku, bo właśnie w szynku odbywała się wypłata, dopiero po kilkorazowem wreszcie do niego nie bardzo trzeźwym na wielkiem zgorszeniu ludzi lepiej myślących i ku niewymownej hańbie imienia chrześcijańskiego.

I niechże tu co powie duszpasterz choćby najgorliwszy. Prawda, że to stosunki wyjątkowe z powodu budowy kolei, powtarzające się tylko co dni 14, ale kiedyindziej czyż lepiej? Dziś każdej niedzieli wygląda po miastach i miasteczkach jak w najlepszy dzień targowy; wszystkie sklepy i sklepiki, szynki i miejsca publiczne przepełnione, bo ustawa o odpoczynku niedzielnym obowiązuje dopiero jakoby na urągowisko uczuć chrześcijańskich od godz. 4 po południu, a więc właśnie od chwili, w której kończy się służba boża po kościołach, za czem czyż wiście idzie zdziczenie obyczajów, rozpusta, pijaństwo i niezliczone inne występki nietylko pod względem moralnym ale i ekonomicznym. Lud nasz z natury pobożny, lubi chodzić do kościoła, ale jest bardzo wrażliwy i słabej woli. Niechno żydowi w karczmie zachce się sprowadzić jakiego cygana ze skrzypcami, zaraz tam tańczących niedzielę ..., albo zaprosi jakich podróżnych muzykantów dla dania „koncertu", bo na tak zwane muzyki trzeba pozwolenia od wójta i te odbywają się dopiero wieczorem, to już w kościele na nieszporach nie będzie nikogo, bo starzy i młodzi pośpieszą gapić się na małpę lub słuchać muzyki, a i na naukę dopełniającą, o której tak pięknie rozprawiano na zjeździe pedagogów w Bochni, nie przyjdzie żaden młodzieniec, choćby za to miano skazać ojca na grzywny.

Jak długo jeszcze prawo propinacji było przy dworze, a dwór był jako tako uczciwy, to przez dwór mógł mieć pleban wpływ na arendarza, ale obecnie przez zniesienie prawa propinacji i niejako usamowolnienie żyda w karczmie i to odrobinę wpływu dyskrecjonalnego, stracił pleban i nic złemu zaradzić nie może, zwłaszcza tam, gdzie jeszcze i karczmy dwór sprzedał żydowi na własność i jak tak całą parafię wydał na łup żydowi.

A cóż dopiero powiedzieć o tych robotnikach, którzy z całego miasta zbiegli się do roboty przy budowie kolei? Krom obrazu i podobieństwa boskiego, mającego się bez ich współdziałania na tych obliczach, nie dopatrzysz się tam niczego, coby świadczyło o jakiemkolwiek poczuwaniu się do tych obowiązków względem Boga. Minęło tyle świąt uroczystych, jak Wielkanoc, Boże ciało, a żadnego z nich nie widać było w kościele, a to przecież katolicy. A dlaczego? Bo w niedzielę wolni od pracy spieszą wszyscy już od rana do miasta, jedni za sprawunkami, inni dla pohulania sobie, a o Bogu ani mowy. I cóż dziwnego, że wobec tego kwestja socjalna, ten upiór czerwony, jak zmora dławi całą Europę i straszy wszystkich. Jedynem na to lekarstwem byłaby tylko ustawa o święceniu niedzieli, daleko może potrzebniejsza niż ustawa przeciwko pijaństwu — o święceniu niedzieli powtarzam, a nie tylko o odpoczynku niedzielnym, i takiej ustawy mają prawo dopominać się ludy katolickie w Austrji, a w szczególności społeczność nasza polska rzetelnie katolicka od tych, w których ręce złożyły swoje losy, i pod tem też względem obowiązek swój powinny przyszłe wybory do Rady państwa. Oddalcie od ludu to wszystko, coby go od święcenia niedzieli i świąt uroczystych odrywać mogło, a więc zamknięcie w niedzielę i święta wszystkie biura rządowe i prywatne, zamknięcie kasyna, czytelnie, wszystkie publiczne lokale, szynki i karczmy, handle, sklepy i sklepiki, zakażcie wszystkich widowisk tak w wielkim jak i w małym stylu i to przynajmniej do godziny 5 po południu, a wtedy dopiero jakoś będzie można naród chrześcijański o jego dobrobycie, o uzdrowieniu ..., wtedy dopiero domagać się będziecie mogli od nas duszpasterzy większych owoców naszej pracy. Wtedy i ruch socjalno-demokratyczny i kwestja semicka straci wiele na swojej ostrości, a ludzkość cała urządzona na kodeksie boskim, na Dekalogu — wolniej odetchnąć będzie mogła. Ustawa taka prędzej czy później musi przyjść do skutku, bo ludy i rządy, prędzej czy później, przekonać się będą musieli, że bez Boga ani jednym żyć ani drugim rządzić niepodobna. Lecz oby przyszła jak najprędzej, byśmy nie potrzebowali powiedzieć sobie: „Sero medicina paratur".

X. W. P.

Kronika.

Lwów 7 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Kuńkowice i Łętowni, w pow. przemyskim, na dokończenie budowy nowej szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł prowizorycznego koncepistę Namiestnictwa Hieronima Zahradnika z Sambora do Horodenki i praktykanta konceptowego Namiestnictwa Władysława Grodzickiego ze Lwowa do Sambora.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Jana Veltzego w Stryju komisarzem powiatowym, zaś praktykanta konceptowego Namiestnictwa Hieronima Zahradnika w Samborze koncepistą Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Ambrożego Rybaka, wikarjusza obrządku gr. kat. w Brodach, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 4-klasowej w Stryju, Jakóba Capa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jabłonowie, Ambrożego Wróblewskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkoły filjalnej w Szczawie, Wiktora Jana Małuję stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kerlsdorfie, Karola Bogiela stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobromilcu, Kornelję Ziemiańską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Byble, Ludmiłę Horaczkównę stałą nauczycielką młodszą XIV. szkoły etatowej żeńskiej w Krakowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dzisiaj o godzinie 7 wieczorem.

Konkursa. W Czerniowcach opróżniona jest posada zastępcy prokuratora państwa. Ubiegający się o tę posadę kandydaci mają wnieść swe podania do Ministerstwa sprawiedliwości najdalej do dnia 26 sierpnia br.

Od p. Jana Staszkiewicza, oficjała rachunkowego krajowej Dyrekcji skarbowej, otrzymujemy pismo, w którem nam donosi, że go mylnie zaliczono do liczby jubilatów, albowiem wstąpił do służby rządowej dnia 20 stycznia 1853 roku, a przeto dopiero dnia 19 stycznia 1893 roku wysłuży lat czterdzieści.

Śledztwo w sprawie M. Kozłowskiego, profesora gimnazjalnego z Kalisza, uwięzionego w Uhnowie, przeprowadził adjunkt sądu uhnowskiego, p. Stefan Sielecki, a akta odesłał do prokuratorji lwowskiej, która w myśl nowelli wojskowej, poruczającej sądom cywilnym karanie za uchylenie się od służby wojskowej w Austrji, wytoczy zapewne akt oskarżenia przed trybunałem.

Prof. Kozłowski ze swej strony znów odniósł się w sprawie tej do konsula rosyjskiego w Brodach i miał otrzymać od niego zawiadomienie, że w sprawie jego rozpoczęto już rokowania dyplomatyczne.

Nieszczęśliwy wypadek. Dorożkarz, Dominik Jaworski, zatrzymał wczoraj po południu konia na rogu ulicy Głowińskiego i Łyczakowskiej, a sam poszedł do trafiki po cygaro. Podczas tego koń spłoszył się i popędził z dorożką w dół ulicy. Jaworski puścił się za nim w pogoń, a dopadłszy go koło szpitala wojskowego, chciał go powstrzymać, lecz zawadziwszy o koło nogą, złamał ją i w skutek bolu stracił przytomność.

Chorego odwieziono do szpitala. Konia zatrzymano w ulicy Zyblikiewicza. Z przechodniów nikt nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Rada powiatowa w Jaworowie ukonstytuowała się już i wybrała prezesem p. Łuckiego Adama, wiceprezesem Stanisława barona Hagena, a zastępcą jego ks. Juljana Turzańskiego.

W skład wydziału weszli: I) z grupy większych posiadłości pp. Parr Ferdynand, burmistrz m. Jaworowa jako wydziałowy, Szymański Aleksander jako zastępca. II) z miast pp. Solczyk Szymon jako wydziałowy, Lax Eljasz jako zastępca. III) z grupy mniejszych posiadłości pp. Małko Jacko jako wydz., Nosa Piotr jako zastępca. IV) z gminy Rady pp. Konopka Jan i Lewicki Henryk jako wydziałowi, a pp. Szczerba Daniel i Oranż Samson jako zastępcy.

Pożary. W nocy z wtorku na środę wybuchł w Biłohorszczu, wiosce oddalonej o 4 kilometry od Lwowa, pożar, i zniszczył wszystkie zabudowania dworskie. Straż pożarna miejska, która pod komendą sierżanta p. Matuszewskiego przybyła na miejsce pożaru, zastała w płomieniach wszystkie budynki, stodoły, szopy i spichlerze, napełnione tegorocznemi zbiorami. Dla gwałtowności ognia podsycanego palnym materjałem, złożonym w stodołach, nie można było przystąpić do ratowania, a cała akcja ratunkowa ograniczyła się na tem, iż starano się ogień zlokalizować i nie dać mu się dalej rozszerzyć, tem bardziej, że wielkie niebezpieczeństwo groziło całej wsi, gdyż wiatr wiał właśnie w tę stronę i tylko dzięki szpalerowi drzew nad drogą między dworem a wsią stojących, ogień nie przeniósł się dalej. Tylko tuż obok dworu stojąca zagroda włościańska zgorzała do szczętu.

Wioska Biłohorszcze jest własnością gminy miasta Lwowa i obecnie wydzierżawiona.

Pożar też wyrządził dzierżawcy bardzo dotkliwe straty, gdyż zgorzała mu niemal cała krescencja, a to: 550 kop żyta. 30 pszenicy, 60 jęczmienia i 70 owsa, oraz 210 fur siana. Ogień zniszczył także wszystkie narzędzia rolnicze, maszyny gospodarskie, a ogólna szkoda — w części tylko ubezpieczona — przenosi kwotę 19.000 zł.

Nad ranem zaledwie ugaszono płonące budynki, zboże zaś, siano, tliły się i paliły jeszcze wczoraj przez dzień cały i noc dzisiejszą, a straże czuwają nad zgliszczami, gdyż najmniejszy wiatr mógłby roznieść płonące snopy i wzniecić pożar na nowo.

Ogień zdaje się podłożyła jakaś zbrodnicza ręka.

W Płaszowie pod Podgórzem, zgorzała we wtorek rano karczma, zwana Czartakiem, przyczem ogień zniszczył nagromadzone w niej obfite zapasy spirytusu.

W Nowym Sączu utonął w Dunajcu podczas kąpieli 14-letni uczeń gimnazjalny Antoszewski.

Zmarli. Bronisława Lubińska zmarła we Lwowie w 25 roku życia. — W Oleszycach pod Włodzimierzem wołyńskim, zmarł zasłużony pedagog Kajetan Niewiadowicz, w 103 roku życia. — Michalina Marja z Kalitowskich Stefaniszyn, żona funkcjonarjusza magistratu lwowskiego, zmarła we Lwowie w 37 roku życia. — Marja Hławniczka, wdowa po ś. p. portjerze wszechnicy lwowskiej, zmarła we Lwowie w 65 roku życia. — Ksawera z Majewskich Kosińska, żona profesora gimnazjalnego, zmarła w Krakowie w 43 roku życia. — W Sosnowie pod Brwinowem w Królestwie zmarł Stanisław Scipio del Campo, inżynier, niegdyś pracujący przy budowie linji Stryj-Sambor.

Dwa wypadki na kolejach austrjackich wydarzyły się w bieżącym tygodniu.

Pierwszym było wykolejenie się pociągu kolei państwowej w Tyrolu. Tam pod Völs z rozluzowanego nasypu spadły dwa wagony osobowe w rzekę Inn, a kilkanaście osób z pomiędzy podróżnych i służby znalazły śmierć lub odniosły rany.

Dziś znów donosi nam telegram o wykolejeniu się pociągu kolei Franciszka Józefa między Blowicami a Nezweticem i o zabiciu jednej, a cięższem lub lżejszem pokaleczeniu 278 osób jadących tym pociągiem.

Dochód z tytoniu i cygar, według wykazu ministerstwa skarbu, wynosił w pierwszym kwartale br. 17,850.736 zł., czyli o 269.749 zł. więcej, niż w I. kwartale rz.

Z Krosna nam piszą pod datą 4 sierpnia:

Od niepamiętnych czasów, a może nigdy nie było miasto nasze widownią takiej uroczystości i takiego ożywienia jak dzisiaj, kiedy witało w murach swoich dwóch najwyższych dostojników kraju naszego.

Za dawnych wprawdzie czasów odgrywało miasto Krosno wielką rolę, gdyż było ważnem ogniskiem handlu polskiego. Tu z świata całego ściągali się kupcy na jarmarki, tu sprzedawali i wymieniali towary swoje. Wówczas też było miasto nasze bogate, ale czasy te już dawno minęły, a miasto upadać poczęło, tak że dziś trudnoby się było nawet domyśleć, iż Krosno niegdyś ważną rolę w handlu zajmowało.

Obecnie zaczyna ono budzić się i podnosić dzięki temu, że w murach jego i w okolicy zamieszkało kilku zacnych obywateli, którzy z wielkiem poświęceniem, nie szczędząc kosztów ani trudów starają się podnieść tu przemysł i miasto doprowadzić do dawnej świetności.

Na czele obywateli tych stoi marszałek, August Gorayski, burmistrz miasta, radzca Lewakowski, poseł Jan Trzecieski, inspektor szkolny okręgowy Szutkiewicz i kilku innych. Oni to, wspólnie z gronem nauczycieli obu powiatów jasielskiego i krośnieńskiego, urządzili wystawę pedagogiczną.

Z powodu tej uroczystości miasto przystrojone w wieńce i chorągwie o barwach narodowych, piękny przedstawiało widok, a mieszkańcy w strojach świątecznych oczekiwali przybycia wysokich dostojników.

Około godziny 10 rano salwy moździerzowe zwiastowały ich przybycie. Pysznie wyglądał orszak cały. W powozie, unoszonym wspaniałą czwórką p. Augusta Gorajskiego, siedzieli JE. p. Namiestnik i JE. p. Marszałek krajowy, a za nimi ciągnął cały szereg pawozów, w których zajęło miejsce obywatelstwo powiatów jasielskiego i krośnieńskiego w strojach narodowych. Cały ten orszak konwojowały banderje dziarskich Krakusów.

Gdy się orszak zbliżył do pięknie przystrojonej bramy tryumfalnej, powitał burmistrz miasta, p. August Lewakowski, i starosta krośnieński JE. pp. Namiestnika i Marszałka, poczem udano się gremialnie do starożytnej fary, zbudowanej jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego. Tu po odbytem nabożeństwie wstąpili dostojni goście na chwilę do miejscowego proboszcza. Podczas tego wśród zieleni drzew i wieńców czekały wszystkie reprezentacje miejscowych władz i licznie zebrana publiczność tworząc szpaler do szkoły tkackiej, dokąd się następnie wysocy dostojnicy kraju naszego udali.

Tu JE. p. Namiestnik i p. Marszałek przypatrywali się z zajęciem, jak zgromadzona młodzież siedząc za warsztatami wyrabiała różne tkaniny i przygotowywała desenie do wyrobów adamaszkowych. P. Namiestnik zajmował się bardzo szczegółowo i wypytywał dokładnie o wszystkie szczegóły dotyczące tkactwa i szkoły.

Stąd udano się pieszo do kościoła OO. Franciszkanów, celem zwiedzenia grobowców, stąd udał się p. Namiestnik do starostwa, a p. Marszałek do Rady powiatowej, gdzie przyjmowali liczne deputacje. Przed wnijściem do Rady powiatowej powitali pana Marszałka krajowego członkowie Rady powiatowej z zastępcą marszałka, posłem Janem Trzecieskim.

Gdy obaj dostojnicy udzielili już posłuchania deputacjom, marszałek powiatowy, p. August Gorayski, podejmował z staropolską gościnnością obu dostojników suto przygotowanem śniadaniem. Wśród ogólnie serdecznego nastroju i ożywionej rozmowy upływał czas żywo.

Huczne brawa wywowała przemowa gospodarza wiejskiego Skwary, który przy końcu śniadania zwróciwszy się do obu dostojników zaznaczył, że z nie udaną, lecz prawdziwą i szczerą serdecznością wita ich ludność powiatu i wzniósł życzenie, aby obaj długo jeszcze długo przewodniczyli krajowi.

Wyroby koszykarskie krajowego przemysłu pięknie się przedstawiały na wystawie krośnieńskiej. Były to wyroby, wykonane w sąsiednim Żarnowcu z wikliny i bambusu, a śliczne krzesełka i fotele, stoliki i ekrany, kanapki i etażerki wyplatane wedle gustownych wzorów, trwało i praktyczne w niczem nie ustępowały wyrobom zagranicznym, a niską ceną wykluczały wszelką z niemi konkurencję.

Sąd doraźny. Straszną zemstę wywarli włościanie ze wsi Gałki pod Łodzią na czterech złodziejach, którzy kilku z nich skradli konie. Włościanie spostrzegłszy kradzież, puścili się za złodziejami w pogoń i dopadli ich pod Rudą Pabjanicką. Tu wywiązała się zacięta walka, której wynik był bardzo straszny, gdyż trzech złodziei ubili włościanie na miejscu, czwarty zbiedz zdołał.

Śledztwo sądowe w toku.

Ze Skolego nam piszą:

Dnia 20 lipca b. r., odbył się pod przewodnictwem p. Wilhelma Adama Schmidta właściciela Demni i Skolego, popis uczniów i uczennic, uczęszczających do tutejszego prywatnego zakładu naukowego, założonego staraniem i kosztem tegoż właściciela. W zakładzie tym kształcą się dzieci oficjalistów i robotników pracujących w tartaku parowym p. Schmidta. Do sali szkolnej przystrojonej zielenią i kwiatami, pośród której wznosił się pięknie przyozdobiony obraz Najjaśniejszego Pana, wszedł właściciel, a za nim tutejsi urzędnicy, zaproszeni goście i rodzice uczniów tutejszej szkoły. Wchodzących powitała młodzież szkolna. Egzamin wypadł ku ogólnemu zadowolnieniu, a dziatwa szkolna po odczytaniu klasyfikacji, otrzymała z rąk p. Schmidta obrazki i książeczki doborowej treści.

Na życzenie właściciela objaśnił dziatwie miejscowy nauczyciel w krótkości znaczenie niedawno odbytej uroczystości przewiezienia zwłok nieśmiertelnego wieszcza do Krakowa, poczem p. Schmidt rozdał między dziatwę szkolną kilkanaście egzemplarzy „Pana Tadeusza"

Po skończonym popisie odśpiewała młodzież szkolna hymn ludowy, a Pan Schmidt zaprosił wszystkich na dzień 3. sierpnia do siebie.

Radość i uciecha malowała się na twarzach dziatek, gdy nauczyciel przybył z niemi do domu Państwa Schmidtów. W ogrodzie, w obszernem miejscu na ten cel przeznaczonem, ustawiona była skocznia, przez którą dzieci przeskakiwały, opodal stał słup wbity w ziemię, a na jego szczycie zawieszone były rozmaite zabawki, które zdejmował ten, kto zdołał dostać się na górę. Dziewczęta biegały do mety, a pierwsza z nich otrzymała piękny podarunek. W powietrze puszczano balony, które majestatycznie unosiły się w górę.

Ażeby tę uroczystość tem mocniej w pamięci utrwalić, uszykował sam właściciel dziatwę w grupy i zapomocą aparatu błyskawicznego zdejmował fotografję z nich. Potem dzieci pod przewodnictwem nauczyciela utworzyły koło i śpiewały rozmaite piękne pieśni, a państwo Schmidtowie usługiwali sami dziatwie szkolnej przy podwieczorku i wieczerzy. Bawiono się ochoczo do wieczora, a gdy dziatwa uszykowała się do odejścia, dano im zapalone kolorowe lampiony, z którymi wśród śpiewu i okrzyku na cześć Państwa Schmidtów wróciła do domu.

Zaledwie drugi rok upływa, jak założono tu prywatną szkołę za inicjatywą i staraniem właściciela tej miejscowości, a już w tak krótkim czasie okazują się zbawienne skutki tego pięknego dzieła. Dziatwa szkolna narodowości polskiej i niemieckiej garnie się z wielką chęcią do nauki pod kierunkiem wytrawnego pedagoga, pana Stanisława Winnickiego, który w obu językach takowej udziela. Oprócz codziennej nauki odbywa się w niedzielę i święta nauka dla młodzieży, zatrudnionej w dnie powszednie pracą w tartaku. Piękną przyszłość można rokować tej młodej szkole, która chociaż dopiero w zawiązku a jednak już świetnemi rezultatami swej pracy poszczycić się może. Zasługa to pana Schmidta, właściciela Demni, którego starania w tym kierunku, można powiedzieć, że są niezmordowane i zasługują pod każdym względem na uznanie. *M. B.*

Z Petersburga pisze nam nasz korespondent:— „Dzisiaj (3 sierpnia) dzień imienin carowej, a Petersburg obchodzi je bardzo uroczyście. W Peterhowskim parku będą puszczone „wielkie wody", *(les grands eaux* jak mówią w Wersalu), to znaczy, że wszystkie fontanny i wodospady będą w ruch wprawione, zaś wieczorem park będzie illuminowany i spalone zostaną przepyszne ognie sztuczne, tak piękne, że nieustępują w niczem wersalskim. Z kasy państwowej asygnuje się zwykle na puszczenie wielkich wód w parku Peterhowskim, na illuminację tego parku i na ognie sztuczne kwota 100 tysięcy rubli. Ale za to połowa Petersburga, a więc jakie 400.000 ludzi ma rajski wieczór.

Bawi tu od miesiąca pewien Francuz i pod jego kierunkiem buduje rząd fabrykę prochu bezdymnego, tego samego jaki jest przyjęty w armji francuskiej. Zdecydowano już bowiem, że naboje będzie miała Rosja i Francja te same.

W sferach kolejowych utrzymują, że od 1 października będą Dyrekcje kolejowe obowiązane wywieszać codzień na wszystkich stacjach ceny zboża w Petersburgu, Rydze, Odesie, Londynie, Paryżu, Nowym Yorku i Chicago. Rząd będzie Dyrekcjom dawał codzień bezpłatnie telegraficzne notowania tych cen, a już one będą obowiązane własnym kosztem, po własnych drutach kolejowych, zawiadamiać codzień wszystkie stacje na swoich linjach. Za ewentualne błędy w cenach będą odpowiadały pieniężnie Dyrekcje kolejowe.

W skutek tego rozporządzenia będzie mógł każdy ziemianin dowiedzieć się codzień na najbliższej stacji kolejowej, jakie są ceny zboża, a przez to uniknie wyzysku przekupniów".

Z Żurawna nam piszą:

Co może dokazać trochę chęci i dobrej woli przy ogólnej harmonji w życiu towarzyskiem małego miasteczka, okazać nam może fakt następujący:

Dnia 3 sierpnia za staraniem miejscowego notarjusza Ludkiewicza odbyło się u nas przedstawienie amatorskie na korzyść świeżo zawiązanej u nas straży pożarnej. Amatorowie odegrali trzy jednoaktowe sztuczki. Mimo, że amatorowie mieli do walczenia z ogromnemi przeszkodami, gdyż rada szkolna okręgowa z niezbadanych przyczyn nie pozwoliła, aby przedstawienie odbyło się w jednej z sal szkolnych, to amatorzy nasi jednak dowiedli, iż silna wola przebija mury i urządzili przedstawienie w sali jednego z nowo postawionych budynków, w której urządzono doskonałą scenę i wygodne miejsca dla widzów, a całą ją przybrano w zieleń i festony z kwiatów i choin.

Artystki i artyści nasi wywiązali się ze swego zadania jak najlepiej, role swe oddali znakomicie i stworzyli dla widzów bardzo miły wieczorek. To też doborowa publiczność tak miejscowa jak i z sąsiedniego miasteczka Żydaczowa, która pomimo dość znacznego oddalenia, zawsze w doli czy niedoli sympatyzuje z nami wypełniła salę po brzegi, nieszczędząc naszym artystom oklasków za ich grę znakomitą, i trudy jakich się podjęli, aby uprzyjemnić ten wieczór, który na długo zapisze się w naszej pamięci. Po przedstawieniu wszyscy udali się do gustownie przybranych sal kasyna, gdy po skromnej wieczerzy młódź ruszyła do tańca prowadzonego z werwą i humorem przez p. S. Kawckiego bawiącego chwilowo w naszym miasteczku, a że bawiono się ochoczo i wesoło najlepszym dowodem to, że białego mazura tańczono już przy blasku promieni słonecznych. Po ostatnim tańcu zanucono wspólnie piosnkę „Czas do domu czas" a w duszy każdy z obecnych dośpiewał „oby jeszcze raz", gdyż już dawno tak dobrze u nas się nie bawiono. *T. R.*

Z Korczyna nam piszą:

Nasza ustroń — mimo że ma mnóstwo niewygód — ożywia się z każdym rokiem coraz bardziej i coraz więcej ściąga gości, którzy zwabieni wyborną kąpielą i świeżem powietrzem, przepędzają tu czas wakacyjny.

W roku bieżącym zastali tutejsi kuracjusze o wiele więcej wygód niż w zeszłych latach. Dom nowo zbudowany przez państwo Podgoreckich a położony blisko rzeki Stryja, dostarczył wiele pomieszkań dobrze urządzonych, a restauracja utrzymywana także

---

38)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Sławnym był jego sposób przymuszania chłopów do lepszego gospodarowania. Chodząc po swojej Gruntowycznej, a miał to w zwyczaju od rana do nocy, (wszędzie go było pełno i nic bacznego oka nie uszło), postrachem się stawał dla włościan. Bali się go jak ognia lub gradu, choć nie na szkodę swoję, ale na pożytek. Strasznie z góry ich nabierał. Skoro zobaczył na przykład kupę oborniku przed chałupą, który się przepalał i psuł, stawał, stukał laską i krzyczał łając od wszystkich djabłów niezdarnego gospodarza, że marnował takie bogactwo i nie widział własnej korzyści. Przy sobie kazał przerabiać, skrapiać, wybierać dół odpowiedni, albo natychmiast wywozić w pole. Tak samo krzyczał za złą orkę, niedbale przygotowaną rolę, zaśmiecone ziarno do siewu. Chłopi musieli mu pokazywać zboże, a biada temu. który nie wyczyścił je dostatecznie. Dostawał! „Stary pan będzie się gniewał" — te magiczne słowa wywierały skutek. Chłop skrobał się za uchem, ale przykładał się do roboty, nie żałował ręki. Co lato we dworze, dla lepszej zachęty, urządzała się wystawa zbóż włościańskich, premje w pieniądzach, w bydle, podbudzały energję gospodarzy. Cały rok śnili, gadali o tem. Zresztą pan Tomasz istotnie dbał o ich dobro. Pierwszy namówił do założenia gminnej kasy. Leżały pieniądze za wykupno serwitutowych pretensyj, a ludzie tknąć ich nie chcieli, w nadziei ciągłej odzyskania kawałka lasu i pastwiska, do których rościli prawo używalności. Wytłumaczył im, rozperswadował. Kapitalik stał się źródłem ratunku, pomógł do wydobycia się z rąk lichwiarzy. Kto potrzebował, brał z kasy, oddawać zaś był obowiązany co sobotę pewną drobną kwotę nie przechodzącą możności zarobku, rozdzieloną tak, że w końcu roku wracał się pożyczony kapitał z małym procentem. Dłużnicy uiszczali się skrupulatnie, nie pamiętano, żeby kiedy dług przepadł. Rosło to, rosło aż dorosło znaczniejszej sumy, a w chłopach zarazem urosło przekonanie, że pan Tomasz rozumnie pomyślał i życzliwie doradził.

Jadwiga na wspomnienie zacnych czynów starca, łzy czuła pod powiekami.

Do ostatniej godziny był przytomny, odważnie patrzał na śmierć zbliżającą się i żegnał życie z chrześcijańską rezygnacją a stoicyzmem filozofa.

Przybycie młodej kobiety, widocznie go ucieszyło. Przyjął ją jednak po swojemu, bez zbytniej czułości, z surowym wzrokiem i chłodną powagą. Wybadywał zaś nadzwyczaj ciekawie o życie jej, zajęcia, a prace około dobra włościan w Malinnie, o dom i męża. Pokazało się, że wiedział o wszystkiem, ale chciał usłyszeć z własnych ust Jadwigi potwierdzenie tego co słyszał, a może i sąd swój wydać o jej uczuciach i charakterze, podług sposobu brania rzeczy... Musiała mu zdać szczegółową relację z każdego usiłowania podjętego w celu poprawienia doli wieśniaków malinieckich. Udzielił jej kilka rad i wskazówek, zadowolniony, ale trzęsąc głową na znak, że za mało zrobiła. Potem wręcz powiedział, że go pan Leon gorszy. Odmówił mu wszelkiego rozsądku, sądu, zapatrywań zdrowych — wyrażał się o nim z najwyższem oburzeniem. — Brnie w długi — mówił — żyje nad stan, traci bez upamiętania, dla tego położenie Leona jest najfatalniejsze i grozi smutnym końcem.

Podług pana Tomasza długi ciążące na Malinnie dochodziły sumy, od której Leon nie mógł opłacić rocznych procentów, a inne pożarły już ogromną kwotę będącą własnością Jadwigi.

W tym punkcie opowiadania Leonowej, ciotka nie mogła powstrzymać się od przytakiwania słowom nieboszczyka wuja.

— Miał zupełną słuszność — rzekła. — Choć Leon moim siostrzeńcem, ale nie zaślepia mnie uczucie, które mam dla niego. Żałuję siostry. Nie chce uznać jego rozrzutności i w większej części ona temu winna, że syn przywykł nie liczyć się z dochodami, ale wydawać nad możność wszelką. Świeży mamy przykład, na jakie straty naraziło was to jego marnotrawstwo. Kolej, którą buduje pan Jerzy, jak wiesz, przechodzi przez grunta malinieckie, nawet dworzec tam stawiają. Byłby Leon wziął teraz grube pieniądze... ale trzeba nieszczęścia, przed dwoma laty te grunta właśnie odprzedał właścicielowi Dąbrowy a Dąbrowa kiedyś, za życia ojca Leona, stanowiła jeden kompleks z Malinną — otóż pozbył się przytykającego do Dąbrowy folwarku za kilka nędznych tysięcy, na gwałt, potrzebując pieniędzy, a dziś byłby mógł dostać kilkadziesiąt!

Jadwiga westchnęła. Właścicielem Dąbrowy był żyd.

— Dowiedziałam się od śp. wuja mego — ciągnęła dalej — bardzo ważnej dla mnie nowiny. Gdym wysilała się na obronę Leona, wuj trwał przy własnem zdaniu, a bardzo już osłabionemu, ledwie że nie ostatnie tchnienie z każdą chwilą oddającemu starcowi, coraz trudniej przychodziło mi perswadować... Nawet żalu mieć nie mogłam... Majestat śmierci okalał jego białą głowę, jakby aureolą nieomylności, wobec której zaprzeczenia zdawały się bezsilne i moje słowa małoznaczne... Wówczas, rzekł mi jeszcze: — Szczęściem, tobie Wierzbno zawsze zostanie. Babka mądry położyła warunek w testamencie — nie wolno Wierzbna ani sprzedać, ani obciążać długami, a o tem pewnie twój mąż nie wie, liczy na sprzedaż, co?... Powiedz mu niech daremnie nie ostrzy zębów.

Ciotka aż w ręce klasnęła, tak ją ucieszyła ta wiadomość.

— Jak dobrze, jak dobrze! — zawołała — masz więc przyszłość zapewnioną i możesz być spokojną o swoje kochane Wierzbno.

— Wypytywał się bardzo troskliwie co się tam teraz dzieje — znów mówiła Leonowa i cieszył się, gdym mu opowiedziała, że wieśniacy w Wierzbnie zupełnie nie ci sami jak gdzieindziej — rozumniejsi, lepsi, gospodarstwa ich na lepszej stopie, mnogość bydła, pasiek. We dworze śmierć wprawdzie panuje, ale we wsi życie buja, wszystko dąży do rozwoju i ulepszenia. Studnie, które babka pokopać kazała, dają zawsze zdrową wodę, szkółka jej gospodarska ma pilnych uczni, sady rodzą obficie owoce. Rok w rok jeszcze rozdają się tam nagrody za najlepsze utrzymanie drzew, za najpiękniejszą krowę, za pilność i statek gospodyń. Babka o wszystkiem myślała i imię jej z błogosławieństwem wymawiają. Pragnieniem najgorętszem — dodała młoda kobieta jakby do siebie — było nieboszczki mojej opiekunki, żebym ja prowadziła dalej zaczęte przez nią dzieło.

— I poprowadzisz je kiedyś, nie wątpię — odparła ciotka.

. . . .

Cały wieczór zeszedł w Rogoźnie na podobnej rozmowie... Po herbacie ciotka na krótko znikła z pokoju dla wypłaty robotników, ale wnet wróciła, odłożywszy na jutro rozmaite zatrudnienia i interesy. Dawała tem największy dowód Leonowej, jak ją kocha. Ciekawą też była była reszty szczegółów o panu Tomaszu — i Jadwiga żadnego nie pominęła.

Gasł jak świeca do końca paląca się jasnym płomieniem, nie kładł się, nie żalił. Zapowiedział młodej kobiecie, że ją mianował opiekunką ostatniej swej woli, bo jej ufał i cenił ją najwięcej, jako wychowankę babki, a zatem spadkobierczynię wielkiej jej zacności. Majątek zaś nie krewnym zapisywał, ale wsi całej w ten sposób, że każdy z chłopów, którvby potrzebował zasiłku, czy to żeniąc się, czy rozpoczynając gospodarstwo, czy zakładając sklep, lub do innego przystępując przedsiębiorstwa, mógł dostać ów zasiłek w gotówce, z dochodów z Gruntowyczny, pod jedynym warunkiem dowiedzionej uczciwości i pracowitości i raz tylko w życiu. Legata przeznaczał sługom, a znaczną sumę w gotówce ekcypował na korzyść bratanka zmarłej pani Tomaszowej, który na łaskę pana Tomasza się nie oglądał i wcale jej nie potrzebował, dzięki swojej wytrwałości i pracy. Tym bratankiem był pan Jerzy. Jadwiga cieszyła się, tak pomyślną wioząc dla niego wiadomość. Stawał się odrazu majętnym.

Rozporządziwszy wszystkiem, pan Tomasz spokojnie zamknął powieki.

Za trumną szły tłumy. Cała wieś i całe sąsiedztwo. Nad mogiłą różni przemawiali, a jeden z obywateli piękną mowę zakończył temi słowy:

— Dotrzymał, co był winien swojej ziemi. Pracował całe życie. Majątku nie roztrwonił — przymnożył go znacznie. Gruntowyczny strzegł, jak oka w głowie i zostawił bez grosza długu... Te są jego główne cnoty i zasługi, które bodajby wszystkich właścicieli ziemskich stały się udziałem i na każdym grobie sławić się dały. Ja każdemu ich życzę.

Pani Marja zawołała:

— Do rzadkich należał ludzi! Gdy wszyscy tracą, on dorabiał, i zeszedł ze świata po wiernej służbie, jak żołnierz, który dotrwał na swym posterunku, aż go śmierć przyszła zluzować... Bodajby nie był ostatnim!..

. . . .

(C. d. n.)

przez nich daje bardzo dobry i tani — jak na nasze stosunki — wikt.

Życie towarzyskie jest również ożywione, a częste wycieczki w góry, jak na Paraszkę i Zielenin, uprzyjemniają znacznie pobyt w tutejszym zakątku.

Wczorajszy dzień przyniósł nam jeszcze większą przyjemność, zawitała bowiem do nas kolonja dziewcząt przebywająca w Synowódzku pod kierownictwem pp. Seeligowej i Łukowskiej. Około godziny czwartej przybyły wozy, przystrojone chorągiewkami o barwach narodowych, na podwórze zajazdu pp. Podhoreckich, a pełne dziewczątek odświeżonych świątecznym pobytem na świeżem powietrzu. Niebawem rozpoczęły się zabawy przeplatane śpiewem, a ochota jeszcze się bardziej powiększyła, kiedy goście tutejsi nie żałując trudów, stanęli wszyscy do apelu, aby się bawić z kolonistkami. I doskonały był to widok, gdy mała kolonistka jako myszka, a któryś z poważnych panów jako kotek, biegali wśród ogólnego śmiechu i radości. Później zaproszono wszystkich na suty podwieczorek, którym zarządzała pani Sołtysowa jako gospodyni kolonji i pani Sołtyska, przyjmująca kolonję w Korczynie.

Mimo tego że dziewczątek jest 45 a wszystkie prawie małe, przytem podniecone zabawą, nie zauważyliśmy u żadnej najmniejszego wykroczenia przeciw karności, co naturalnie w pierwszym rzędzie przypisać należy paniom kierującym kolonją. Niezmordowanie zajmują się one prowadzeniem dziatwy, starają się uprzyjemnić im każdą chwilę pobytu na kolonji, a stanowczością w postępowaniu połączoną z tkliwością prawdziwie macierzyńską, wrodzoną tylko kobietom, umieją wszystko utrzymać w odpowiednich karbach, czem jednają sobie szacunek tych, którzy ich pracę widzą, i wdzięczność rodziców, a także i samej tej dziatwy, która może teraz ocenić tych dobrodziejstw należycie nie umie, lecz dopiero w późniejszem życiu pozna co winna tym wszystkim, którzy nie żałując datków i trudów, przyczyniają im zdrowia i siły do dalszej pracy na szkolnych ławach.

Z Podhajec nam piszą:

Dnia 5 sierpnia 1890 r. o godzinie 12 w nocy wybuchł w Podhajcach pożar w zabudowaniu gospodarczem Bazylego Radyńskiego pod l. k. 669.

W przeciągu 10 minut po sygnalizowaniu ognia trąbką strażacką, przybył na miejsce pożaru pod komendą naczelnika ochotniczej straży ogniowej, pana Emanuela Sygierica, tren pożarny w sile 25 ludzi; składający się z 2 czterokołowych sikawek ssąco-tłoczących, 8 beczkowozów, 2 hydronetek i 6 sikawek ręcznych.

Tren ten wziąwszy się rączo do pracy, przy pomocy chętnej publiczności i interwencji burmistrza, p. Michała Borowskiego, zdołał w przeciągu półtorej godziny ogień zlokalizować, pomimo dającego się czuć chwilowo braku wody, z powodu znacznej odległości tego budynku od studzień i stawu.

Uratowano zupełnie dom mieszkalny i stołki zbożowe, zaledwie 4 kroki od płonącej stodoły oddalone dzięki nadludzkim wysiłkom straży ochotniczej ogniowej, która w obywatelskiem swem poczuciu szczerą pomoc poszkodowanemu niosła.

Na miejscu pożaru zjawili się: naczelnik sądu powiatowego, p. Włodzimierz Żegestowski, oraz urzędnicy starostwa, niemniej żandarmerja pod komendą p. Józefa Sekaca, który bardzo przyczynił się do utrzymania porządku.

Z Częstochowy donoszą nam o napadzie kupców żydowskich na kupca chrześcijanina. Przed kilku dniami przybył do Częstochowy handlarz rosyjski z koronkami. Zostawiwszy konia z wózkiem w zajeździe, wziął część koronek i poszedł na miasto szukać nabywców. Amatorzy znaleźli się i chętnie kupowali od niego koronki, gdyż sprzedawał je znacznie taniej, niż żydzi w swoich sklepach. Żydzi źli, że handlarz rosyjski podkopuje ich handel, postanowili za pośrednictwem kahału zakupić wszystkie koronki, jakie handlarz ów miał przy sobie, sądząc, że on więcej ich nie posiada. Kiedy zaś zobaczyli, że handlarz wróciwszy do zajazdu, wyszedł po chwili znów z nowym zapasem koronek, postanowili „dać mu nauczkę". Zaczęli przeto z niego się naśmiewać i urągać, drażnili go, następnie poczęli rzucać nań kamieniami, a okrążywszy go dokoła, wyrywali mu z rąk koronki, darli je i doprowadzili do tego, że handlarz dla własnej obrony pochwycił za nożyczki i zranił niemi jednego z napastników. Na to tylko czyhali żydzi. Z przeraźliwym wrzaskiem „rozbójnik" rzucili się na handlarza, zaczęli go bić, podarli na nim zwierzchnie ubranie, rozdrapali wszystek towar, a następnie zaprowadzili go na magistrat. Po pierwszem przesłuchaniu jednak handlarza uwolniono, a natomiast aresztowano kilku gorętszych napastników żydów.

Dzienniki paryskie znane są z tego, że w brakach prawdziwych a zajmujących doniesień, wymyślają jakąś sensacyjną wiadomość i nią czytelników swoich raczą. Sezon letni, czyli t. z. ogórkowy najbardziej obfituje w takie wiadomości.

Ostatni numer paryskiego dziennika *Le XIX Siècle* zawiera aż dwie takie wiadomości. Jedna z nich dotyczy rzekomo ustąpienia Crispiego. Pogłoska ta rozeszła się była już przed kilku dniami i oficjalnie jej zaprzeczono, mimo to *Siècle* utrzymuje, że Crispi musi ustąpić, bo cesarz Wilhelm tego zażądał od króla Humberta, i oświadczył, że jeżeli Crispi nie ustąpi, to on nie będzie wcale więcej Włoch za swego sprzymierzeńca. Powodem tego żądania ma być to, że Crispi jest serdecznym przyjacielem Bismarka i korespondując z nim potajemnie zdradza mu wszelkie tajemnice trójprzymierza.

Druga wiadomość jeszcze fantastyczniejsza, donosi, że na linji kolejowej Reval-Narwa w Rosji, około stacji Razik odkryto minę dynamitową, a nadto stwierdzono, że na przestrzeni przeszło 500 metrów wszystkie śruby szyn były odkręcone. Pociąg Nr. 4. jadący z Rewalu do Petersburga wykoleił się i w ten sposób odkryto zamach. Zamach ten, jak zapewnia *Siècle*, skierowany był nie przeciw carowi, lecz przeciw cesarzowi niemieckiemu, i dokonali go Estończycy, który boją się, iż podróż cesarza do Rosji ma na celu odstąpienie Estonji Niemcom. Autor tej depeszy widocznie nie jest poinformowany o programie podróży cesarza Wilhelma, skoro donosi o zamachu dokonanym na niego na czternaście dni przedtem, zanim on do Rosji przybyć ma.

Korespondencja Administracji. WP. *Konratowicz — Bolonice w Kroacji.* Żądanych numerów *Przeglądu* z miesiąca czerwca przysłać nie możemy, gdyż są zupełnie wyczerpane.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd polski.** Treść zeszytu za miesiąc sierpień 1890: I. Z pogrzebu Mickiewicza na Wawelu 4 lipca 1890 r. — 1) Mowy, 2) Wrażenia przez „*„, 3) Głosy prasy zagranicznej o obchodzie 4 lipca przez Konstantego Górskiego, 4) Głos angielskiego poety, Jerzego O'Byrne. — II. Zagraniczne szkoły rolnicze. (Wrażenia z podróży) (dok.), przez Emila Godlewskiego i Edwarda Janczewskiego.— III. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I., przez T. W.— IV. O spółkach systemu Raiffeisena (dok.), przez dr. Franciszka Stefczyka. — V. Kronika literacka. — VI. Przegląd polityczny przez Y.

Rozmaitości.

— Bóg jest wielki, ale ramię cara sięga daleko. Donoszą nam z Rosji o zdarzeniu, które może posłużyć za doskonałą ilustrację, jak to często znane tam powyższe rosyjskie przysłowie praktycznie zastosowywane bywa. — Oto jak się rzecz miała:

Niejaki Mikołaj Piotrowicz Sokołów posiadał koło Kijowa piękny majątek Nikołajewsk, który jednak do tego stopnia był obciążony długami, że wierzyciele wnieśli do sądu żądanie publicznej sprzedaży rzeczonego majątku dla umorzenia sum na nim ciążących.

Sokołów zaręczył się wprawdzie z córką jednego z bogatych za granicą bawiących Rosjan, pragnąc wybrnąć z kłopotliwego położenia przez posag swej przyszłej żony. Ale minęły czasy, w których posagi zbankrutowanym kawalerom leciały bez trudu, jak pieczone gołąbki; teść, przed którym Sokołów zataił prawdziwe swe położenie majątkowe, z pewnością zerwałby zupełnie układy przedślubne, gdyby się tylko dowiedział o wszystkiem. Nie spodziewając się więc żadnej pomocy od swego przyszłego teścia, Sokołów robił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby sekwestr i możliwą licytację swego majątku przewlec do czasu po ślubie.

Przekonywał on wprawdzie wierzycieli swoich, że wnet wszystko spłaci, że niebawem dostanie wielki posag za żoną, że wiano jej wystarczyłoby na pokrycie dziesięć razy większych długów; ale wierzyciele nie ustąpili ani na krok, powtarzając ciągle tylko to jedno: „Oddaj coś winien, a dawaj zaraz."

Sokołów wybrał się wtedy z handlarzem wódki i zboża ze swej wsi, Lejbą Jankelesem, do Kijowa, aby za pomocą papierków swego arendarza u tamtejszego sądu popróbować szczęścia, czy mu się nie uda odroczyć grożącej ruiny majątkowej.

W Kijowie kazano im rozpocząć rokowania z jednym czynownikiem, który na widok wsuniętej cichaczem tęczowej sturublowej bumażki rozpromienił swe poważne, srogo urzędowe oblicze i potakując znacząco głową, obiecał wprawdzie poczynić niejakie starania, ale z góry zapowiedział, że prawdopodobnie wszystko będzie nadaremne.

To „prawdopodobnie" znaczyło „Dajcie więcej, a wszystkiemu kark skręcimy." — Jankeles umiał czytać w oczach czynowników i rozumieć ich słowa, więc znowu wścinbił w łapę 50 rubli, przyrzekając dać jeszcze 50 rubli, kiedy sprawa będzie już na ukończeniu.

Niestety, mundurowy dygnitarz na to wszystko był nieubłaganym; mówił coś zawsze, ale tak, że — jak to mówią — na dwoje babka wróżyła. Wreszcie po wielu zachodach Sokołów usłyszał zatrważającą wieść, że akta wysłano już do Petersburga do podpisu cara. — Po krótkiej naradzie stanęło na tem, że Sokołów miał co tchu spieszyć do Petersburga i tam kołatać do carskiej kancelarji.

Niestety, przysłowie rosyjskie mówi: „Jeżeli czego nie ubijesz z czynownikiem, nie dojdziesz zatem do końca w Petersburgu" i biedny Mikołaj Piotrowicz Sokołów o mało nie wyłysiał ze zmartwienia, dowiedziawszy się, że na aktach jego wierzycieli spoczęła pieczęć wysokiej przybocznej kancelarji i podpis cara.

Powiada znowu trzecie przysłowie rosyjskie: „Co ci car przylepi, i Bóg tego nie odlepi."

Podpisu zatem cofnąć nie można, i Sokołowowi nic pozostawało nic innego, tylko zapłacić rachunek w hotelu i wyjechać do swej wsi, by tam czekać co los przyniesie. Już też był na wyjezdnem, kiedy oto stanął przed nim jakiś niepokaźny człowieczek w wytartej surducinie i kłaniając się na kilka zawodów aż do ziemi, oświadczył, że sprawę całą zna na wylot, i dlatego właśnie że ją zna, przyrzeka — za natychmiastowem wynagrodzeniem 2000 rubli — uzyskać pożądane odroczenie najwyższego wyroku.

Mikołaj Piotrowicz, zniechęcony daremnemi zabiegami, powiedział że nie ma ani dziesiątej części żądanej sumy, a choćby ją posiadał całą, nie miałby już ochoty dla sprawy nieochybnie straconej narażać się jeszcze na straty.

Na to przemówił ów zagadkowy jegomość z pewnem rozczuleniem:

„Sławetny Mikołaju Piotrowiczu, daj nam Boże zdrowie i długie lata; wracaj do domu, odbądź wesele, a ja się postaram, żeby akta nie nadeszły.

„Kiedy już będziesz szczęśliwym i bezpiecznym, wspomnij też na mnie; oto mój bilet wizytowy, jestem biednym czynownikiem i ojcem rodziny."

Sokołów patrząc na liche odzienie swego gościa, nie przywiązywał żadnego znaczenia do jego słów; mimo to przyobiecał okazać mu swą wdzięczność, jeżeli to życzliwe proroctwo w istocie się spełni. Na tem skończyła się rozmowa i Sokołów w najczarniejszych myślach o swej przyszłości powrócił do domu Ale o dziwo! Minęły miesiące, Sokołów się ożenił, dawno pospłacał swe długi, a o aktach swoich wierzycieli z podpisem cara ani słychu, przepadły jak kamień w wodzie.

Domyślając się, że w tej sprawie musiał umaczać swe palce ów człowieczek, na którego niesłusznie — jak to szczęśliwy obrót sprawy stwierdził — z takiem niedowierzaniem niegdyś patrzał, za pierwszej bytności z młodą swą małżonką w Petersburgu wezwał go do siebie i z serdecznem podziękowaniem wręczył mu 2000 rubli. Zanim się jednak z nim pożegnał, prosił go o rozwiązanie tej zagadki.

Zapytany o to czynownik długo wzbraniał się rzecz wyjawić. Aż kiedy mu przyrzeczono zachować wszystko w jak największej tajemnicy, powiedział lękliwie się oglądając na wszystkie strony:

„Błagorodny Mikołaju Piotrowiczu, najwyższy ukaz jest wciąż w drodze do Nikołajewska, z tą tylko różnicą, że w adresie skutkiem przeoczenia zrobiono małą omyłkę. Zamiast do gubernji kijowskiej poszedł list do kraju nad Amurem.

„Zanim powróci z Nikołajewska nad Oceanem Spokojnym do Petersburga z notatką »Adresat nieznany«, upłyną ze dwa lata. Jeżeli udowodnią mi winę, o czem wątpię, to zostanę skarconym; ale choćbym i dostał za uszy, nic nie szkodzi, skoro się ostatecznie tyle dobrego zrobiło."

Tu wskazał palcem na parę szczęśliwych nowożeńców, wsunął w kieszeń paczkę banknotów i ulotnił się pełen najlepszego humoru.

Mikołaj Piotrowicz, dla którego wiadomość ta była niespodzianką jak piorun z pogodnego nieba, uścisnął czule swą żonę i zakończył sentencjonalnie:

„Takto, tak, moja kochana! Rosja jest wielka, długa i szeroka, a Bóg opiekuje się sprawiedliwymi.

Biedny car; jego ramię sięga nawet tam, gdzieby on nie chciał.

Tak bo mu każą czynownicy, nawet i w wytartej surducinie.

Część ekonomiczna.

§ Choroby stadne. W czasie od 26 lipca do 3 sierpnia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Laszkach dolnych (pow. bobrecki); Rzegocinie (pow. bocheński); Borchowie, Moszczanicy, Lubaczowie, (pow. cieszanowski); Radwanowicach, (pow. chrzanowski); Krasach, (pow. dąbrowski); Grabowie, Krechowicach, Rożniatowie, Cieniawie, (pow. doliński); Leszczynach, Kwiatoniu, Wysowej. (pow gorlicki); Kondowej, (pow. grzybowski); Nowym Kałuszu, Zawadzie, (pow. kałuski); Półżyczkach, Gruszowem, Ryjach, (pow. limanowski); Skrudzinie, pow. nowosądecki); Szlachtowej, Jaworkach, Czarnej wodzie, (pow. nowotarski); Wólce Tanewskiej, Stróży, (pow niski); Dąbrówce ad Kamionka włoska, (pow. rawski); Krzyżu, (pow. tłumacki); Nowosiółkach, (pow. złoczowski); Peweli wielkiej, (pow. żywiecki).

Nosaciznę u koni: W Perwiatyczach (pow. sokalski).

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa. W Siedliszowicach (pow. dąbrowski), Jaworniku ruskim (pow. dobromilski), Poczajowicach (pow. drohobycki), Bystrej (pow. gorlicki), Bielicznej, Czyrnie, Bereście (p. grybowski), Mszanie, Ropiance (pow krośnieński), Glisnem, Porąbce, Jurkowie, Chyszówkach (pow. limanowski), Żernicy nižnej (pow. liski), Głuchowie, Górnem ad Sonina, Woli korzenieckiej (pow. łańcucki), Słonnem (p. myślenicki), Barciсас (p. nowosądecki), Majdanie lipowieckim (pow. przemyślański), Zawadzie, Sopnicy, Krzywej (pow. ropczycki), Zubrzycy ad Hołowsko (pow. turczański).

Parchy u koni. W Desznicy (pow. turczański).

Wiedeń 5 sierpnia.

(*Z*) Dziś rozszerzył Berlin swoję grę zwyżkową na papiery górnicze a przeważnie kopalni węgla, obok tego jednak nie wypuścił z swojej opieki akcyj transportowych i to głównie tych kolei czeskich, które na swoich torach wywożą węgiel do sąsiednich Niemiec. To usposobienie giełdy berlińskiej podnieciło tendencję zwyżkową na naszym targu, więc gra ku ogólnej zwyżce rozwinęła się dziś szeroko. Najsilniejszy udział wzięły w niej papiery przemysłowe. Szły więc szybko w górę: Pragskie, Alpiny, Rima a nawet upośledzone od dłuższego czasu węgierskie Waffeny podniosły się dziś na wiadomość, że dopuszczono tę fabrykę broni do próby w arsenale wiedeńskim i jest niejaka nadzieja, że, w razie udania się tej próby, otrzyma ta węgierska fabryka dostawę 75.000 repetierek.

Równocześnie rozwijały się dalej zwyżkowo kursa akcyj bankowych pod wodzą obu Kredytów, pchanych w górę przez arbitraż berliński, oraz kursa efektów kolejowych, jak Nordbahnów, Buschtiehradów, Albrechtów. Wśród tego ożywionego ruchu nie pozostały w tyle renty.

I one ruszyły dziś naprzód, a z powodu chwilowego spadku walut, poprawiła się znacznie złota renta węgierska.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307·—, węgierskie 357·25 Anglobanki 159 —. Uniony 239 85 Bankvereiny 120 20. Länderbanki 229 90 Ludwiki 204·50. Czerniowieckie 230·—. Renta papierowa 88·35, srebrna 89·60 austrjacka złota 108 70 papierowa 101 20 węgierska złota 101 90 papierowa 99 90. Ruble 1·36³/₄

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 sierpnia. O wypadku kolejowym, który zdarzył się onegdaj pod Pilznem w Czechach, doszły tu już autentyczne wiadomości. Grobla, z której pociąg się zsunął, była 17 metrów wysoka, a to i ta okoliczność, iż wypadek ten zdarzył się w nocy, przyczyniły się jeszcze do powiększenia nieszczęścia. Dalej stwierdzono również, iż wypadek ten zaszedł w skutek podmulenia grobli, chociaż komisja, która niedawno stan jej jak najdokładniej badała, żadnych uszkodzeń w budowie jej nie znalazła.

Nowy Jork 7 sierpnia. Stracono tu za pomocą elektryczności mordercę Kemmlera.

Berlin 7 sierpnia. Kongres lekarski w Berlinie postanowił przyszły kongres odbyć w Rzymie w 1893 r.

Berlin 7 sierpnia. Według doniesienia *Nordd. Allg. Ztg.*, cesarz przybędzie do Helgolandu d. 10 sierpnia.

Londyn 7 sierpnia. Z Shangai donoszą do *Timesu*, iż ogromny tłum ludzi złożony z żołnierzy i chłopów zniszczył szyny kolei prowadzącej do Lutai, uważa ją bowiem za przyczynę powodzi. Władze przeciw rozruchom tym nic nie przedsiębiorą.

Paryż 7 sierpnia. Senat przyjął ustawę o bezpośrednich podatkach 264 głosami przeciw 9 głosom.

Pewien bogaty Grek nazwiskiem Schilizzi ofiarował 2 miljony franków na wybudowanie prawosławnego kościoła w Paryżu.

Eastney 7 sierpnia. Cesarz wraz z ks. Walji i ks. Edynbourgu przybyli tu wczoraj o godzinie drugiej po południu, a w świetnem przyjęciu wziął udział Arcyks. Karol Stefan i oficerowie austrjackiej eskadry.

Konstantynopol 7 sierpnia. Obiega tu pogłoska, że Tewfika baszę, tureckiego ambasadora w Berlinie, zawezwano tu do osobistego sprawozdania, co podobno jest w związku ze zmianą ambasadorów w Berlinie, Paryżu i Londynie.

Londyn 7 sierpnia Na wczorajszym bankiecie w Mansion-house miał Salisbury mowę i w niej przedstawił sytuację europejską jako na wskróś pokojową. Ugoda z Niemcami w sprawach afrykańskich usunęła niebezpieczne punkty sporne między dwoma narodami, którym przeznaczono zawsze żyć na stopie pokojowej.

Egipt czyni ustawiczne postępy tak pod finansowym jak i pod każdym innym względem, wszelako nie może jeszcze obejść się bez angielskiej administracji, której zawdzięcza wszystkie reformy.

Buenos-Ayres 7 sierpnia. Dymisja prezydenta Celmana przyjęta. Prezydentem zamianowany Pellegrini. Dzienniki powitały przychylnie tę nominację.

Zanzybar 7 sierpnia. Konsul angielski wręczył sułtanowi notę wyrażającą podziękowanie królowej z powodu wydania ustawy przeciw handlowi niewolnikami.

Petersburg 7 sierpnia *Journal de St. Petersbourg*, pisząc o mianowaniu biskupów bułgarskich w Macedonji, zaznacza, iż Porta nie powinna była tak prędko załatwiać wszystkich życzeń Stambułowa, gdyż je wywołały tylko te względy polityczne, których wprowadzenie w życie wcale nie odpowiada interesom rosyjskim.

Uwagi te mimowoli same nasuwają się na myśl i obowiązkiem Nelidowa było stać się ich tłumaczem i je Porcie wyjaśnić. Dalej stwierdza jednak ten dziennik, iż Porcie żadnej nie wręczono noty.

Mówiąc o rozruchach ormiańskich w Konstantynopolu zaznacza ten dziennik, iż zachowanie się głównych podżegaczy niczem nie da się usprawiedliwić, jednak spodziewać się należy, że Porta odpowie życzeniom i usprawiedliwionym żądaniom spokojnej ludności ormiańskiej, która ustawicznie odznaczała się wiernością dla Turcji. Ambasador Nelidow przybył tutaj.

Paryż 7 sierpnia. Wedle wymienionych wczoraj w Londynie oświadczeń, miała Francja uznać utworzenie angielskiego protektoratu nad Zanzibarem i Mascatem, podczas gdy Anglja odnośnie do francuskiego protektoratu nad Madagaskarem ma oddać Francji prawo exequatur dla swoich konsulów i przyznać nadto Francji pewną z góry oznaczoną sferę działania w Afryce.

Kopenhaga 7 sierpnia. *National Tidende* dowiaduje się, iż król z powodu obecności austro-węgierskiej eskadry na wodach duńskich, wyda w dniu urodzin Cesarza austrjackiego wielki obiad w zamku Amalienborg. Z tego powodu też poseł austro-węgierski urządzi w tym dniu bal

Na cześć austrjacko-węgierskiej eskadry odbędzie się u ministra marynarki wielki obiad, a duńska eskadra, odbywająca ćwiczenia, odbędzie rewję floty.

Petersburg 7 sierpnia. Biuro północne dowiaduje się z autentycznego źródła, iż rząd rosyjski nie zamierza zaprowadzać żadnych środków, uciskających żydów, ani ich nie zaprowadził.

Cowes 7 sierpnia. Cesarz niemiecki po wczorajszym obiedzie rozmawiał z członkami klubu dziennikarskiego i wyraził swe zadowolnienie z powodu serdecznego przyjęcia, jakie go spotkało w Anglji, i z powodu przychylnych artykułów powitalnych, jakie się w angielskich dziennikach pojawiły. Dzisiaj śniadał cesarz u królowej angielskiej. Przystań Cowesu przepełniona najrozmaitszymi okrętami.

Cowes 7 sierpnia. Dziś o godzinie w pół do drugiej udał się cesarz w towarzystwie księcia Walji i książąt Edynburskiego i Connaught na statku „Albert" do Eeastney, gdzie odbył przegląd artylerji okrętowej. Następnie przypatrywał się nowej metodzie ataku pod zasłoną dymu powstałego z wystrzałów. Pogoda prześliczna.

Sofja 7 sierpnia. „Agence Balcanique" donosi, iż Stambułowowi w Szumli zgotowano bardzo serdeczne przyjęcie. Rada miejska urządziła na cześć prezydenta ministrów wspaniały bankiet, podczas którego wygłoszono kilka mów politycznych. Wczoraj wieczorem miasto iluminowano. Podczas odjazdu, ludność porwała Stambułowa między siebie i na rękach zaniosła go do powozu.

Według doniesienia tego samego biura, biskup bułgarski Teodozjusz opuszcza dziś Konstantynopol i udaje się do swej dyecezji w Ueskuebie.

Hamburg 7 sierpnia. Wobec najrozmaitszych przesadnych wieści, podawanych przez zagraniczne dzienniki, donosi *Hamb. Corresp.* z nader pewnego źródła berlińskiego, że cesarzowi niemieckiemu w czasie jego dziewięciodniowego pobytu w Rosji prócz książąt Sachsen-Altenburg, blisko spokrewnionych z dworem rosyjskim, towarzyszyć będzie także i kanclerz państwa niemieckiego.

Paryż 7 sierpnia. Wynik bezpośrednich podatków w miesiącu lipcu rb. przewyższył o 14 miljonów tak preliminarz jak i wynik z miesiąca lipca roku zeszłego.

Sofja 7 sierpnia. Według urzędowych doniesień z Konstantynopola, ekzarcha bułgarski wręczył wczoraj barety bułgarskim biskupom w Macedonji. Ekumeniczny patrjarcha miał prosić o dymisję.

Rzym 7 sierpnia. Na mocy dekretu królewskiego z dnia 3 sierpnia zamknięta została czwarta sesja kadencji parlamentu.

Paryż 7 sierpnia. Wczoraj podpisano tu francusko-angielską ugodę.

Madryt 7 sierpnia. W prowincji Walencja w Toledo 157 osób zachorowało na cholerę, a 62 umarło.

Belgrad 7 sierpnia. Prefekta okręgowego Todorowicza mianował rząd wicekonsulem w Pristenie, w miejsce zamordowanego niedawno Marinkowicza.

Poseł rosyjski Persiani, dla poratowania zdrowia, wyjechał dziś do Paryża.

Paryż 7 sierpnia. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok, wydany w sprawie nihilistów przez sąd pierwszej instancji.

Paryż 7 sierpnia. Posiedzenie izby posłów. Izba 297 głosami przeciw 136 przyjęła porządek dzienny, mocą którego wybraną zostanie komisja dla zbadania przyczyn katastrofy w Saint Etienne, dokąd uda się ona w poniedziałek.

Senat przyjął projekt ustawy o podatkach pośrednich według orzeczenia, przyjętego pierwej już przez izbę posłów. Sesja obu izb została zamknięta.

Ateny 7 sierpnia. Zdaje się, iż nastąpi tu rozbicie się stronnictwa opozycyjnego, co przy nadchodzących wyborach przyczyni się tylko do wzmocnienia stanowiska gabinetu Trikupisa.

Berlin 7 sierpnia. Międzynarodowy kongres, obradujący nad sprawą palenia zwłok, wybrał międzynarodową komisję, która ma się zająć przyspieszeniem wprowadzenia tej myśli w życie.

Rzym 7 sierpnia. Towarzysze masarscy powstrzymali robotę w tutejszej rzeźni, gdyż nie chcą się oni zgodzić na nowy sposób zabijania bydląt. Czeladź musiano zastąpić fachowymi żołnierzami. Wczoraj po południu chcieli strejkujący wtargnąć do rzeźni, lecz oparto się temu siłą i 27 aresztowano. Na wypadek, gdyby majstrowie masarscy wzbraniali się sprzedawać mięso przez żołnierzy bite, gmina zamierza urządzić własne sklepy masarskie.

Lizbona 7 sierpnia. Dla utworzenia kordonu sanitarnego wysłano na granicę Portugalji i Hiszpanji oddziały wojskowe.

Budapeszt 7 sierpnia Miejscowość Moor, położona w komitacie sztulweissenburskim, zgorzała do szczętu, a podczas pożaru wielu ludzi śmierć poniosło. We wsi Maesa w komitacie peszteńskim zniszczył pożar 80 zagród.

Sofja 7 sierpnia. Mały magazyn wojskowy wraz z koszarami artylerji zniszczył pożar. Ogień, jak zdaje się, powstał skutkiem niedbalstwa jednego żołnierza, który materję wybuchową ukrył w magazynie. Żołnierz zraniony jest w rękę.

Helgoland 7 sierpnia. Przybyli tu: Wermuth tajny radzca rządowy w niemieckiem ministerstwie spraw wewnętrznych i kapitan korwety Geissler. Podczas wieczornego koncertu muzyka zakładowa grała hymn narodowy, a goście wtórowali.

Nadesłane.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Ciągnienie już 15 sierpnia 1890.

Główna wygrana 150.000 złr.

Promesy banku **Wiedeńskiego Merkur** na całe losy prem. węgiers. po złr. 3·75
„ pół „ „ „ „ „ 2 50

Główna wygrana 50.000 złr.

Promesy banku **Wiedeńskiego Merkur** na 3% losy zakładu kredyt. ziemsk. austr. po złr. 1 75 sprzedaje, — także oryginalne losy po kursie najumiarkowańszym

August Schellenberg

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna na prowincji złr. 1·80.

Dr. A. Chomin

lekarz chorób wewnętrznych

ordynuje od 3—5 ul. Jagiellońska l. 17 (parter).
(Impressa). 1117 1—10

Przyjechali do Lwowa

7 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. M. hr. Tarnowska z Wołynia. Wł. Mierzeński z Krzywotuł. B. Schütz z Tarnopola. J. Jaworski z Tarnowa. W. Toczyski z Radzicza. J. Salzer, hr. Oppersdorff i Z. Epler z Wiednia. E. br. Hagen z Wielkich Ocz. E. Szląsk z Kijowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308.—	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	97 60	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	359 25	Akcje tyton.	124 25
Anglobanki	163.40	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	241.50	Elbethale	232 50
Ludwiki	204·—	Länderbanki	231.30
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.85
Lombardy	140 25	Bankvereiny	120 75
Losy tureckie	35 75	Renta węg. pap.	99 90
Staatsbahny	236 75	Ruble	136 ³/₄
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a	203 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4¹/₂% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4¹/₂% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41¹/₂	95 40	96 10
„ „ „ 4¹/₂% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2¹/₂% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.44
Dukat cesarski	5 44	5.52
Napoleondor	9 16	9.24
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.35³/₄	1.37³/₄
100 marek niemieckich	56 40	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass. Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass. Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·30		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

52)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mis ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Dokończenie.)

Sala sądowa, kurytarz, dziedziniec nawet, przepełnione były tłumem ciekawych, którzy, cisnąc się i tłocząc, chcieli na żywych, zbrodniczych dokumentach, tajniki duszy ludzkiej studjować.

Do chwili wejścia, Seweryn Gray starał się, w zachowaniu przynajmniej, pozory godności ratować. Raz jednak wprowadzony do izby posiedzeń, ujrzawszy się w obec oczu tysięcy, posłyszawszy szmer głuchy, powtarzający jego nazwisko, utracił panowanie nad sobą, obecność zaś Vilny Lascelles dała mu dopiero pojąć całą grozę poniżenia i upokorzeń, jakie przejść będzie musiał. Krwawy rumieniec wstydu oblał mu lica, zeszedłszy zaś z nich, ołowianą nieledwie pozostawił bladość. Czując, iż nogi chwieją się pod nim, a ręce drżą, jak u zgrzybiałego starca, chwycił za brzeg ławy, i uspokojony dopiero nieco, podniósł głowę, by okiem powieść dokoła. Tłumy nic go nie obchodziły; ale tam, opodal, stała ona, Vilna Lascelles, a obok, jakby wobec całego świata już jawną roztaczając nad nią opiekę, górował nad innymi wyniosłą postacią człowiek, którego najbardziej na ziemi nienawidził — Wincenty Castelnau.

Więzień wysłuchał aktu oskarżenia z uczuciem głuchej rozpaczy. Nic go już dziś nie obchodziło, nic! Czuł się przeklętym, potępionym!

Pierwszym świadkiem, jakiego przywołano, była Vilna Lascelles; po niej Marek Barnays składał z kolei zeznanie. Nadrabiając miną, aptekarz udawał tak pewnego siebie, iż przewodniczący zmuszony został przypomnieć mu, że świadkowi, który, według słów własnych, sam niedalekim był od winy, więcejby przystało skruchy i pokory.

Mr. Green, prawnik, wyznaczony ku badaniu świadków, ciągnął tymczasem:

— Wszak znałeś pan oskarżonego oddawna?

— Byliśmy razem w szkołach, na dość przyjaźnej pozostając stopie — objaśnił Marek. Podczas wyprawy afrykańskiej spotkaliśmy się ponownie, jako ochotnicy w oddziale medycznym, przyczem przeznaczono nas do szpitala, w którym siostra Vilna, czyli miss Lascelles, pełniła rolę szarytki. Wtedyto, obcując często z doktorem Sewerynem Grayem, spostrzegłem mimowoli zmianę, jaka w nim zaszła; posłyszawszy zaś, iż kocha się na zabój w nieznanej mi siostrze Vilnie, zacząłem go nią prześladować. Kolega żarty me źle bardzo przyjmował, a sądząc, że ma w pułkowniku Castelnau szczęśliwego rywala, nienawidził go z całej siły.

— Przepraszam. Zkąd pan wiesz, że go nienawidził?

— Sam mi to mówił. Opowiadał mi naprzykład, iż, ukryty za murem, widział, jak pułkownik podjechał konno do bramy szpitala i korzystając z zmroku wieczornego, uściskał bez ceremonji czekającą nań szarytkę. „Ja mu tego nie daruję, ja się zemszczę!“ — wołał Gray w uniesieniu rozpaczy, rada zaś moja, aby nie wkładał palca między drzwi, z szorstką tylko spotkała się odpowiedzią. Wkrótce później, podczas małej utarczki, pułkownik Castelnau został lekko raniony kulą, która nie z wrogich szeregów, lecz z tyłu widocznie leciała. Sądzono, mylnie rzecz prosta, że był to strzał jakiś wypadkowy.

— Na czem opierasz pan twierdzenie, iż sąd ten był mylnym?

— Gdyż na własne widziałem oczy, jak kula ta wybiegła z rewolweru Seweryna Graya, wymierzonego w samą głowę pułkownika.

Wobec zdumiewającego tego odkrycia, mr. Green tylko, Castelnau i Vilna, najmniejszego nie okazali zdumienia. Sędziowie nawet zdawali się poruszeni, wśród publiczności zaś słyszano szmer wstrętu i oburzenia.

— Sądzę, panie Green — zauważył przewodniczący, iż zeznanie to należy wnieść do protokółu, jako osobną skargę o nowy zamach morderczy.

— Po to głównie, aby zaznaczyć, iż świadek posiadał więźnia oddawna w swej mocy — brzmiała odpowiedź. — Jest to fakt nader ważny.

— Gdzie się znajdował doktor Gray, gdy, według pańskiego twierdzenia, strzelał podstępnie do pułkownika? — badano dalej Barnays'a.

— Stał ukryty za grubym pniem, pan Castelnau zaś spuszczał się ze wzgórza, na czele małego oddziału żołnierzy. Nikt nie zauważył, zkąd strzał ten wyszedł, ja jeden, leżąc przyczajony za doktorem, doskonale każdy ruch jego widziałem. Gdy utarczka minęła, a kule przestały świstać nad nami, przyczołgałem się do Graya, a opowiedziawszy mu, iż wiem wszystko, uprzedziłem, że jeżeli nie dopomoże mi do zrobienia karjery, mogę go zeznaniem mem zawieść na szubienicę. Wiedziałem, iż odziedziczył niedawno spory spadek, porozumieliśmy się też z łatwością; po powrocie kupił on mi i zaopatrzył aptekę w Wellboroughu, a sam nabył wkrótce później praktykę w Maldon Saint Mary. Wtedyto — ciągnął Marek — doktor Gray, a raczej Klemens Iredale, jak go nazywano teraz, zobowiązał się wszelkie materjały apteczne brać wyłącznie odemnie. Lecząc też panią Castelnau, przyszedł raz i zażądał sześć gramów akonitu. Zapytany, na co mu tak silny środek może być potrzebny: „To moja rzecz“ — odparł. — I owszem, nie wdzieram się w zaufanie — zauważyłem — wydając jednak prawem wzbronioną truciznę, żądam na nią pokwitowania. Wzdragał się z początku, w końcu jednak przystał. Dowód ten, złożony przeze mnie w ręce miss Lascelles, znajduje się obecnie w posiadaniu pułkownika Castelnau.

— Czy przysięgasz pan na to, iż sprzedałeś sześć gramów akonitu, obecnemu tu na ławie oskarżonych, doktorowi Klemensowi Iredale?

— Przysięgam.

Podchwytywany zręcznie za słówka przez obrońcę więźnia, Marek potrafił ani razu nie skrzyżować swych zeznań.

Przywołany z kolei pułkownik Castelnau, złożył najwpierw dowód otrucia, wydobyty przez Vilnę od Barnays'a. Świadectwo jego ograniczyło się tylko do powtórzenia rozmowy, zasłyszanej między miss Lascelles, a aptekarzem. Przyzwana powtórnie, Vilna musiała przysiądz na tożsamość pisma doktora Graya, co po niej dokonał jeszcze Marek Barnays, jego pomocnik i dwóch innych świadków.

Na tem zakończyło się badanie.

W parę godzin później, mocny niedawno lekarz siedział skurczony w kącie ciemnej celi, a jęcząc rozpacznie, błagał o kilka ziarnek tego samego akonitu, którym otruwszy niegdyś Gertrudę Castelnau, dziś chciał zabić krwawe jej widmo i siebie.

. . . .

— Winien!

Tak brzmiał wyrok przysięgłych. Napróżno obrońca czynił wszystko, co było w jego mocy. Dokument, zdobyty przez Vilnę Lascelles, stanowił dowód winy, której nic już złagodzić nie mogło.

Marek Barnays uszedł bezkarnie; nie czekając bowiem ukończenia sprawy, sprzedał sklep swój potajemnie i zniknął bez wieści. Sprytny aptekarz pojął, iż pojawienie się w Wellboroughu niebezpieczeństwem grozić mu może; w rzeczy też samej, tłum rozwścieczony, powybijawszy, pomimo udania się policji, szyby w aptece, czekał tylko na ukazanie się jej właściciela.

. . . .

Nigdy może stary, piękny kościół w Maldon Saint Mary nie był świadkiem ceremonji bardziej malowniczej i wzruszającej, nad zaślubiny Vilny Lascelles z pułkownikiem Castelnau. Ciemne jego nawy iskrzyły się od błyszczących mundurów, oraz strojnych sukień i brylantów, na których tle sympatycznie odbijały poważne szaty i długie welony sióstr miłosierdzia, co z przełożoną swą na czele żegnały ukochaną wychowankę i ozdobę Zakładu Świętej Małgorzaty.

Przed kościołem, od bramy bluszczem spowitej, aż do wrót świątyni, stali w galowych mundurach żołnierze z pułku Castelnau, ci sami, którzy, towarzysząc mu w wyprawie afrykańskiej, przyuczyli się tam wielbić „białego anioła“, jak ogólnie Vilnę nazywano. Nigdy też może okrzyki ich nie brzmiały tak szczerą życzliwością, nigdy nie witały piękniejszej panny młodej i szlachetniejszego oblubieńca.

Gdy po skończonej ceremonji zaślubin, nowożeńcy, jasnemi promieniami słońca oblani, ukazali się przed świątynią, głośne wiwaty i życzenia tysiącznem rozległy się echem, a Vilna, wzruszona, drżąca, przytuliwszy się silniej do ramienia męża, dziękowała rozentuzjazmowanym tłumom, które, chcąc lepiej ujrzeć piękną oblubienicę, tak silnie nacierały na straż jej honorową, z afrykańskich weteranów złożoną, że aż szyk tej ostatniej przełamanym został.

Wielu z pośród ludzi tych siostra Vilna pielęgnowała niegdyś w szpitalu, wielu ulgę w cierpieniach i życie jej tylko zawdzięczało; dziś też, poznając ich, zatrzymywała się, by z każdym uprzejmych słów parę zamienić.

— I owszem, nazywajcie mnie siostrą Vilną — prosiła, posłyszawszy z ust ich imię to drogie. — Mam nadzieję, że dla was zawsze nią zostanę, i że na przyszłość często widywać się będziemy.

Dumny pałac Templemore'sów wrzał życiem tego wieczora; na uczczenie bowiem zaślubin swego pana, podejmował dawnych jego podkomendnych, oraz dzisiejszych oficjalistów i dzierżawców. Nowożeńcy wstrzymali umyślnie o jeden pociąg wyjazd swój za granicę, tak, aby Vilna mogła rozpocząć bal z głównym przedstawicielem dóbr swego męża, starym ojcem Westlake, a następnie przejść do rąk siwowłosego sierżanta, podczas gdy mąż jej, podając ramię Madzi Westlake, wskazał świetnym oficerom drogę do zaskarbienia sobie łask świeższych wiejskich dziewoj.

Gdy nareszcie młoda para znalazła się sama w karecie, wiozącej ich na stacją, Wincenty Castelnau otoczył tkliwem ramieniem wysmukłą kibić żony, a tuląc ją do piersi, wyszeptał:

— Nakoniec jesteś moją jedynie. O, ukochana, jeżeli tamten za samolubną namiętność swą gorzką otrzymał nagrodę, jakżeż miłość mą wysoce Bóg pobłogosławił!

— Bo była czysta i szlachetna — wyszeptała słodko. — Wzamian też przynoszę ci imię, na którem nie spoczywa najlżejszy cień podejrzenia.

Gorący pocałunek zamknął karminowe jej usta.

Koniec.

Deklaracje przystąpienia do „Spółki budowlanej Pomoc“ zawiązanej w Poznaniu celem szczepienia trwałego bytu SCENIE POLSKIEJ W POZNANIU przyjmuje Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie, plac Marjacki l. 9.

Gospodynie! Bez ognia i najmniejszego zagaru prasuje się kosztem najtańszym i najpiękniej **żelazkami** „Patent-Bügeleisen & Erzh. Albr. Briquettes“. Do nabycia w wszystkich lepszych handlach żelaznych. 1094 10-10

DROGUERJA (skład towarów aptecznych) M. Karczewskiego ulica Sykstuska l. 30, we Lwowie, poleca w najlepszej jakości po cenach fabrycznych: wszelkie towary apteczne i preparaty chemiczne do celów leczniczych, jakoteż i technicznych. Artykuły toaletowe, specjalności kosmetyczne krajowe i zagraniczne. Przyrządy i opatrunki chirurgiczne. **Skład wszelkich niezawodnych środków na wytępienie**: szczurów, myszy, molów, pluskw, szwabów, karakonów, stonóg, owadów i t. p. w cenie 10, 20 cent. i wyżej. 1076 4-4

Skład kawy ARTURA KOŚCICKIEGO WE LWOWIE w najlepszym gatunku Chorążczyzna 22. Ceny w miejscu 1 ko. zlr. 1·90 na prowincji 4½ ko. zlr. 9·60 franko. Nie mam wcale tych gatunków kawy, które drudzy pod nazwą mojego godła ogłaszają, każdy sam się przekonać może czy dostanie gdzieindziej **po tej cenie taką kawę jak moja co do jakości i smaku.** 1104 2-? **Kawa palona ½ ko. zlr. 1.20.**

Już wyszła z druku broszurka pod tytułem ZBIÓR 50 praktycznych przepisów do sporządzania rozmaitych potraw z makaronu wydana przez fabrykę makaronu włoskiego i suchych wyrobów z ciasta M. Grzybińskiej i Sp. we Lwowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach po 25 ct., z przysyłką pocztową 30 cnt. Przy zamówieniach na makaron, dołącza fabryka egzemplarz bezpłatnie.

Tegoroczny (1890) Syrup malinowy wybornej jakości 1 kl. po 60 cent. wysela w każdej ilości LEON MONDLICHT aptekarz w Bukaczowcach. 1092 6—10

Apteka pod Złotym słoniem HENRYKA BLUMENFELDA we Lwowie „EUREKA“ aptekarza Jonasza, niezawodny środek do usunięcia wszelkich *nagniotków*, brodawek, jakoteż innych narośli skórnych. „Eureka“ okazała się skutecznością swoją najznakomitszym ze wszystkich dotąd znanych i używanych środków, co wielokrotnie najchlubniejszemi świadectwami stwierdzonem zostało. **Cena flaszeczki 60 ct.**, z przesyłką pocztową o 10 cent więcej. Główny skład rozsyłkowy „Eureki“ w aptece pod „Złotym słoniem“ *Henryka Blumenfelda* we Lwowie.
Wielmożny Panie! Z przyjemnością i prawdziwą wdzięcznością zawiadamiam Pana, że środek przeciw nagniotkom pańskiego wynalazku „Eureką“ zwany, jest arcydoskonałym; uwolniłem się bowiem od tej plagi w przeciągu pięciu dni, smarując płynem tym nagniotki cztery razy na dobę. Z poważaniem *Ezechiel Berzeviczy*, w Bołszowcach.
Wielmożny Panie! Cierpiałem przez długie lata na bardzo dotkliwe i bolesne nagniotki i nie mogłem się ich w żaden sposób pozbyć, chociaż używałem wszelkich możliwych i nawet wychwalanych środków. Po rozmaitych próbach dowiedziałem się przypadkiem o Pańskiem niestety za mało jeszcze znanem „Eureka“ i po ośmiudniowem używaniu zostałem radykalnie wyleczony. Czuję się tedy obowiązanym złożyć Panu najszczersze podziękowanie. Z poważaniem *Henryk Ostrow Derdacki*, c. k. adjunkt sąd. i wł. dóbr ziem. w Bursztynie.
Wielmożny Panie! Proszę o natychmiastowe nadesłanie sześciu flaszeczek „Eureki“. Środek ten znakomicie skutkuje przeciw nagniotkom. *Aleksy br. Mustatza* w Sadagórze, Bukowina.
(„Impressa“ Lwów). 806 10-?

W obronie historjografji naszej MOWA prof. dra Oswalda Balzera, wygłoszona na Zjeździe historyków w dyskusji nad referatem p. Tadeusza Korzona p. t. „Błędy historjografji naszej w budowaniu dziejów Polski“ wyszła w osobnej odbitce i jest do nabycia w handlu księgarskim **po cenie 40 ct. za egzemplarz.** Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. 5—3

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie. Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie 476 8—? poleca *swoje wyroby powroźnicze i sieciarskie* tudzież pasy do maszyn, gurty do wybijania worków, chodniki na korytarze itp. w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.
Wskutek powrotu stypendysty naszego posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu jesteśmy w możności najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju nie wyrabiane artykuły powroźnicze jako to: sieci do polowania, na konie załubnie, szpagaty kolorowe, aptekarskie, węże do sikawek, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki bez guzów itp. po cenach umiarkowanych dostarczać.
Przestroga! Ponieważ doszło do naszej wiadomości od bardzo poważnych osób, że handlarze wyrobami powroźniczemi wątpliwej wartości w Radymnie, podszywając się pod naszą firmę, potworzyli po całym kraju sklepy z wyrobami powroźniczemi, zasilając lichemi towarami z domieszką juty i kłaków P. T. Publiczności, przeto przestrzegamy każdego, że nikomu nie powierzyliśmy wyrobów naszych na sprzedaż i prosimy z całem zaufaniem udawać się wprost do naszego Towarzystwa, gdzie tylko wyroby powroźnicze z czystych silnych konopi i pod kontrolą ludzi zaprzysięgłych wykonywane bywają a cenniki na żądanie odwrotnie darmo i opłatnie wysela się. *Dyrekcja.* Ks. Leon Pastor, Marceli Swiechowski

EKSPEDYTOR pocztowy z uzdolnieniem telegraficznem znajdzie rychłe umieszczenie. Kaucjonowani mają pierwszeństwo. Pensja 350 zlr oprócz mieszkania, światła, opału, usługi i śniadania. *C. k. Urząd pocztowy w Starożyńcu.* 1109 3—3

WILLA z ogrodem w pobliżu nowego Gimnazjum (plac Jura) zaraz z wolnej ręki do sprzedania lub wynajęcia. Bliższe informacje udziela z grzeczności Wny *Ważny* ul. Czarneckiego 2. 1113 2-6

Biuro Nauczycielek Heleny Kozłowskiej ulica Skarbkowska 3. *Jak lat poprzednich tak i teraz* ma do polecenia **Nauczycielki** z tegoczesnemi wymaganiami oraz **Bony** francuskie i Niemki. 1111 2—3

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY przyjmuje wkładki na Książeczki i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie. 475 853-?

Spółka tkacka w Krośnie przy krajowej szkole zawodowej dla nauki tkactwa poleca P. T. Publiczności Płótna i weby czysto lniane, Bieliznę stołową, Garnitury kawowe, Ręczniki zwykłe i do kąpieli, Chusteczki do nosa, Fartuszki, Firanki, Portyery, Materje bawełniane na ubrania męskie, Płócienka lniane i bawełniane na suknie damskie, itp. wyroby w zakres wyrobów tkackich wchodzące. Cenniki i próbki z żądanych gatunków franco. 731 33-104

W znaczne zapasy Nafty zaopatrzywszy się podczas najtańszego sezonu jestem w możności moim **stałym** odbiorcom dostarczyć **dobrą nieeksplodującą NAFTĘ po tych samych cenach**, jak ten doborowy towar nasze pierwszorzędne rafinerje naftowe **hurtownie** sprzedają. Na prowincję wysyłam NAFTĘ za przekazem we wtorki i soboty do wszystkich stacyj kolei. Na żądanie dostarczam cenniki franco. Piotr Miączyński Lwów, Sykstuska 47. 1080 4-10

TUTKI prawdziwie francuskie do nabycia u A. Füllenbauma ul. Jagiellońska 4. 1000 sztuk z opakowaniem 95 ct. 1118 1—?

Najprzewielebniejszego księdza arcybiskupa Isaka Isakowicza KAZANIA o męce Pańskiej już opuściły prasę. Cena 3 zlr. Zamawiać można w Drukarni narodowej W. Manieckiego. Lwów, ulica Kopernika liczba 7.

J. Daubner, pracownia i sklep szczotkarski, przy ulicy Sobieskiego l. 10 we Lwowie, wyrabia i sprzedaje wszelkiego rodzaju SZCZOTKI po cenach najtańszych.

DOM ZDROWIA konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie Zakład leczniczy prywatny Dra Jana Gwiazdomorskiego w Krakowie, przy ulicy Łobzowskiej Nr. 32. (dom narożni) w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacyj itd. **z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.** Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone — Korytarze i schody zimą opalane. — Czytelnia — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych. Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. *Wszelkie kąpiele w miejscu.* Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurgicznych od 4 zlr. do 7 zlr. za dobę. Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. 677 18—30

Lwowska Fabryka Asfaltu i ulepszonych ogniotrwałych tektur do krycia dachów S. Szeligi-Łyszkiewicza *inżyniera* LWÓW, Korytna 13. 853 43—100 poleca: ASFALT do FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ **rola 10 m.** □ **od zlr. 2·50 do 3·50** wysokich gatunków do krycia dachów. **LAK ASFALTOWY**, do konserwacji dachów tekturowych. **SMOŁĘ ANGIELSKĄ** bezwodną MASĘ KAUCZUKOWĄ. Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach**, Niszczy **zastarzały grzybek drzewny.** Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ od 50 do 75 centów. **Długoletnią gwarancję poręcza się.**

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Dra Jasińskiego, „Rozprawa o ulepszonym sposobie badania i leczenia chorych na płuca“, jest do nabycia w księgarniach.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie. ulica Kopernika 9. 948 33 ?

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 zlr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak